

PRACA

Przedpłata w Poznaniu
już z odnośzeniem
tylko 1 markę na kwartał.

Tygodnik dla wszystkich stanów

Przedpłata
na pocztach tylko 1 markę
kwartalnie.

poświęcony sprawom handlu, przemysłu i rolnictwa.

„Praca“ zapisana jest na pocztę w oddziale II, t. 66.

Nadesłane

50 fen. od wiersza.

Redakcja i Administracja przy ul. Rycerskiej nr. 38.
Telefon Nr. 295.

Ogłoszenia zwykłe

20 fen. od wiersza.

Kto

jeszcze teraz zaabonuje „Pracę“
otrzyma wszystkie dotąd wyszłe
numera.

„Prace“

która zapisana jest w cenniku gazet pod
rubryką (Abtheilung II, t. poln. Nr. 86)
najwygodniej zamówić na pocztę.
Przedpłata wynosi na maj i czer-
wiec

tylko 67 fen.

Wszyscy nowi abonenci otrzy-
mać mogą na żądanie jeszcze na
składzie od początku w komplecie
znajdujące się numera „Pracy“ i
to bezpłatnie.

Życzliwych nam Czytelników
upraszamy o łaskawe poparcie na-
szego pisma w gronie przyjaciół i
znajomych, zachęcając ich do licznej
przedpłaty w interesie wspólnej
sprawy.

Każdy, kto tylko zażąda, otrzyma
bezpłatnie i franko kilka numerów
„Pracy“ na okaz.

Szanownych Czytelników prosimy
usiłnie o łaskawe rosdanie zatączonych
kartek różowych pomiędzy krewnych,
przyjaciół i znajomych

Upraszamy Szanownych Czytelników
w Poznaniu o łaskawe zawiadomienie
nas o każdorazowym, nieregularnym
odebraniu naszego pisma — w biurze
administracji „Pracy“.

Wszystkich Szanownych Przedpłaci-
cieli, odbierających „Pracę“ na pocztę,
upraszamy o łaskawe udanie się z wszel-
kimi reklamacyami, skargami i zażalenia-
mi, dotyczącymi nieregularnego odbierania
naszego pisma, wprost do odnośnych za-
rządów poczt lub też do dyrekcji, gdyż
pocztą, której dostawiamy jaknajregular-
niej wszelkie przez nią u nas zamówione
egzemplarze, jest jedynie winną za wszel-
kie nieregularności lub też opóźnienia w do-
roczeniu naszego pisma.

O ŚW. WOJCIECHU.

I.

A wiecie wy, bracia moi,
Kto nam pierwsze krzyże stawił,
Kto ojczystej progi chaty
W imię Boże błogosławił?

A wiecie wy, bracia o tem,
Zkąd nam przyszła wieść ta błoga,
Że my wszyscy bracia sobie,
Ze my wszyscy dzieci Boga?

A wiecie wy, bracia mili,
Kto w tę ziemię pustą, czarną,
Na chleb ducha dla milionów
Rzucił pierwsze światła ziarno?

Pójdźcie! Niech nam mówią o tem
Te wiosenne, kwietnie błonie,
I skowronek, co z piosenką
W tych lazurach czystych tonie!

Pójdźcie, niech nam mówią o tem
Nasze grody i świątynie,
A ja tylko na lirence,
Wtórú nieco im przyczynię.

II.

Przez Lechickie puste pole,
Cichy pątnik idzie w guści,
A gdzie stąpi, rzuca ziarna
Słonecznej jasności.

— Kto ty jesteś, o pątniku,
Co posiewasz złote zorze? —
— Jam Apostól jest tej ziemi,
Ja tu niosę słowo Boże! —

— Boże słowo, o pątniku?
Ono gromem nas zatraci? —
— Nie! To słowo w duszach szeptę:
„Kochaj Boga! Kochaj braci!“

— Jakże przejdiesz, o pątniku,
Między obce ci pogany? —
— Poprowadzi mnie ten Chrystus,
Co był za nas na śmierć dany. —

Jakąż bronią, o pątniku,
Zwalczać będziesz świat ten stary? —
— Ja miłością walczyć będę
I płomieniem żywej wiary! —

— Jakież echo, o pątniku,
Ciszę w koło tak zachwycę? —
— A to ze mną pieśń tu idzie,
Idzie pieśń „Bogarodziva“

— Jesteś pewnym, o pątniku,
Że twa praca niedaremna? —
— Chrystus dusze tu zwycięży,
Chrystus Pan tu idzie ze mną! —

III.

Przeszedł miedzę, przeszedł drogę
Przez cichą dąbrowę,
A już śladem jego rośnie
Słowo Chrystusowe.

A nie rośnie jak cedr wielki,
Lecz jak polne kwiaty:
Blizkie ziemi rodzicielki,
Blizkie biednej chaty.

I nie szumi, jako burza,
W swoim majestacie,
Ale szeptę jako trawy
— Ojcie nasz — i bracie.

A tak rosą one słowa,
Jako kłosy chlebne —
Takie proste, takie ciche,
A takie podniebne!

I już ziemia się rozmaja
Po długiej posusze,
Już się w zorzach przebudziły
Tęskne, senne dusze.

Już i wiosna się zakwieca,
Gdzie wpięć była zima,
Już bieje chata kmieca
Za śladem pielgrzyma.

IV.

Nad Piastową strzechą
Klekocą bociany —
Dzionku jasny, dzionku błogi,
Bądź nam powitany!

Nad Piastową strzechą
Wschodzi jasna zorza —
Roztecza się ziemia nasza
Od morza do morza!

Roztecza się ziemia
Nowina radosna —
Z przed dziesięciu wieków siewy
Wschodzą nam i rosą!

Pieśń nadziei śpiewa
Polna nasze ptaszę —
Wiórzą gaje, wiórzą zdroje,
I te serca nasze!

Obudźcież się pieśnią
Wszystkie polskie echa —
Bo dziś święto wiosny naszej,
Wielki dzień Wojciecha!

M. Konopnicki.

900-ny jubileusz śmierci męczeńskiej św. Wojciecha.

W prastarej katedrze gnieźnieńskiej rozpoczęły się dnia 25 kwietnia uroczystości ku uczczeniu dziewięćsetnej rocznicy śmierci męczeńskiej apostoła Polski, Węger i Prus, św. Wojciecha, którego zwłoki przez króla polskiego Bolesława Chrobrego zostały pogan wykupione pod wielkim okupem także katedry spoczyły. Niema zapewne wśród całego narodu naszego takiego, komuby imię św. Wojciecha obcem było; kto nie zna przypisywanej jemu roli do Bogarodzicy, najstarszego zaproszenia ku mowy polskiej, tak wzruszającego w swojej prostocie; kto jeżeli nie osobiście, choć sercem i myślą nie pielgrzymował do Gniezna, kolebki narodu naszego, by cześć oddać szczytkom św. apostoła i tej idei szczenia swiata i prawdy, dla której śmierć męczeńską poniósł z rąk pogan.

Obcą nie była ona nigdy narodowi, który sobie św. Wojciecha za patrona obrał i ten ją w spuściznie otrzymał. W wiekach chwały w całym swym blasku i czystości przyświecała ona dziejom narodu, nie zapomniana lub zapomniała w czasach upadku nigdy wszakże zatraconą ostatecznie nie została.

Dziś wobec zmienionych okoliczności, wobec nowego otoczenia i nowych warunków naszego życia społecznego, jest ta idea tak samo żywotną, zdrową i wielką, jaką była przed dziewięćset laty.

Przejęcie się nią stanowić może pokarm duchowy społeczeństwa na nieskończone lata życia. Może nie tyle o szerzenie prawdy i światła, ile o pogłębienie i dochodzenie do pracy na niwie udoskonalenia jednostek i podniesienia moralnego poziomu społeczeństwa. —

ADAM SZYMAŃSKI.

Pan

Jędrzej Krawczykowski.

SZKIC.

(Dokończenie.)

Wypiliśmy już z pół samowara i Jędrzej doprowadził mnie dopiero do swego wyjścia z Aleksandrowskiego Zawodu *); korzystając z przestanków, parę razy zagabywałem go zniechęcenia: — No jakżeż w końcu dostał się pan tutaj? Ale rozochocony wspomnieniami szewc odpowiadał mi zawsze tak stanowczo: — A to, panie, cała historia i będzie na koniu! — i popierał swe słowa tak głębokim kiwnięciem głowy i znaczącym marszczeniem oczu, uśmiechając się przytem dumnie, że nie pozostawało już nic innego, jak czekać i słuchać cierpliwie.

Czekałem więc i słuchałem, wpatrując się w p. Jędrzeja, który zgięty we dwie, jakby na swym stolku okrągłym, żywo gestykulując przywykłymi do ruchu rękami, wtajemniczał mnie w warunki swego rzemiosła nad Agarą.

Czy to długa opowieść p. Jędrzeja i znaczenie fizyczne, czy też niespodziane

*) „Aleksandrowski Zawod“ więzienie dla wykonujących ciężkie roboty.

Do grobu pierwszego apostoła Polski ze wszech stron kraju wybierają się pobożni patnicy, z każdego zakątka zdążają Polacy, aby oddać cześć patronowi narodu, który pierwszy przyczynił się u nas do rozproszenia ciemnoty pogaństwa.

Kościół otwiera nam skarbony łask rozlicznych a Ojciec św. osobnych udzielił odpustów dla tych, co w myśl jego u grobu św. Wojciecha się pomodlą.

Jeżeli naród żywy, nieśmiertelny, naród, który przez 9 wieków wydał miliony bohaterów-bojowników, którzy krew swą przelali w obronie tej samej wiary św., za którą św. Wojciech życie poświęcił, to też i dzisiaj nie przemiewierzy się przeszłości i godnie uczci pamiętkę śmierci pierwszego apostoła patrona i pierwszego orędownika swojego.

Módlmy się więc, bracia rodacy, u grobu św. Wojciecha i prosimy za Jego pośrednictwem Pana Boga, ażeby nas nadal, jak i dotąd, nie opuszczał, i ażebyśmy godnie przewyciężyć mogli zagładę na naszą religię, narodowość i na nasz byt materialny!

O potrzebie łączenia się w Towarzystwa.

Spółczeństwo dzisiejsze polskie znajduje się w tem położeniu, że wzajemna wymiana myśli, nawiązywanie bliskiej łączności między poszczególnymi ludźmi wspólnych przekonań jest nie tylko warunkiem pożądanego rozwoju w przyszłości, lecz i podstawą bytu w teraźniejszości.

Niejednokrotnie już poruszano kwestyą łączenia się w Towarzystwa, mo-

tywując ją względami niejako politycznej natury — byłoby jednak zbyt jednostronna rzeczą kwestyą tę wyłącznie z politycznego traktować stanowiska: — owszem, wyznać trzeba, że najwięcej korzyści przyniosły naszemu społeczeństwu właśnie te Towarzystwa, które trzymając się zdala od wielkich hasel i programów politycznych, oddane były cichej pracy na polu ekonomicznego rozwoju. Z Kółek rolniczych, ze Stowarzyszeń kupieckich i rzemieślniczych społeczeństwo największe korzyści odnosi, bo przez nie szerzy się zapal do pracy cichej, ale gruntownej, poczucie obowiązków narodowych nie w postaci wygłaszania szumnych frazesów, lecz skromnego krzątania się około fundamentów.

Nie potrzeba bynajmniej rozgorączkowania się potokiem ognistych mów o tendencji politycznej, aby móżdżek dobrze pracował na niwie ojczyźnej z pożytkiem dla przyszłych pokoleń — dość jest, jeśli rolnicy w swych Kółkach, a rzemieślnicy lub kupcy w swych Towarzystwach radzą nad przedmiotami specjalnie ich fach obchodzącymi, bo tedy właśnie prowadzi droga do stworzenia pewnych realnych podstaw bytu narodowego. A prócz tego, wszak tylko wtedy korzyść można mieć jakąś z łączenia się w Towarzystwa, gdy każdy z uczestników jest w możności głosu zabierać w dyspacie, wypowiedzieć swe zdanie, poprzeć je argumentem z do-

wyznaniem opowiadającego, dość, że słuchałem go teraz daleko obojętniej; świeca lojowa słabo oświecała mieszkanie i przy mgławem jej świetle wyraźne kontury siedzącego przede mną p. Jędrzeja powoli zacierać mi się w oczach zaczęły. Uplęnięło jeszcze chwil kilka i nie widziałem już rysów twarzy tak mi sympatycznych z początku, nie napawałem się miłymi uchu dźwiękami mowy ojczyźnej. Człowiek siedzący przede mną z niepojętą szybkością zamieniał się w jakąś marynetkę drewnianą, w jakąś istotę bezduszną. Nie rozumiałem go już teraz, nie słyszałem wreszcie.

Na dworze ciemno było zupełnie, mróz prowadził wytrwale swe dzieło zniszczenia, ale i usłyszany przeze mnie huk pękającego w ścianie domu bierwiona nie wyrwał mnie z zapomnienia, przeciwnie pograżył w nie głębiej.

To wróg nieublagany naciera, rozsada i szturmuję ostatnią ucieczkę człowieka. Jak zwierz w najgłębszym swem legowisku poruszony, nastawiłem ucha ku oknu: nadzwyczajny słuch od razu uchwycił ostre i suche dźwięki.

Nie widziałem już p. Jędrzeja: widmo śmierci surowej, zimnej, niezwykłej żonej stało mi przed oczami.

I myśli dziwne, myśli natrętne przychodzić mi zaczęły do głowy: a co, jeżeli ten człowiek, który coś tam mówi do siebie, zadał gwałt bezbronnemu i zewsząd uciśnionemu stworzeniu, wydał mu podle

to, co mu i bez niego gwałtem i nielitościwie odjętem zostanie; co, jeżeli był on nie bratem, lecz katem dla jednego z maluczkich?

I myśl natrętna, instynktowo powtarzała mi: był, był... I wstręt i nienawiść głęboką uczuwałem do gestykulującego przede mną manekina i odsuwałem się odeń na sam koniec kanapki.

Ale myśl pracowała dalej: a co, jeżeli ten nieszczęśliwy nie wiedział, co czyni, jeżeli on zatracił poczucie braterstwa nie tylko ku stworzeniu wogóle, lecz nawet ku człowiekowi? Jeżeli pomimo swego surduta ten człowiek porządny stoi niżej od jakuta dzikiego, nigdy nie tylko nie zabijającego, lecz i nie bijącego nie tylko człowieka, lecz nawet bydłęcia i konia swego?...

I myśl instynktowo podpowiada mi: zatracił, zatracił... I ból wielki ścisł mi serce i oko i za zachodziło i bliżej przysuwałem się ku mówiącemu.

Ale cóż to? drgnąłem; to coś gorącego dotknęło mej zimnej ręki; przecieram czoło, staram się przyjść do siebie — to ręka p. Jędrzeja dotyka mojej; widzę jego twarz ożywiającą, słyszę wyraźnie śmiech wesół, rozróżniam nareszcie słowa, dźwięczne:

— He, he, he! bo proszę pana, co jest mężczyzna bez kobiety? He, he, he! bez urazy, jak but bez podeszwy, co z wiechrzdu niby to jak się patrzy, a jak tylko stąpisz na ziemię, to i blocisko i

świadczenia zaczerpniętym, a w ten sposób i sam się czegoś nauczyć i innym pewnych wiadomości dostarczyć. W tak zwanych „politycznych“ dysputach zaś, w których my Polacy na nieszczęście więcej celujemy, niżby to było potrzeba — w tych dysputach częściej spotkać się można z garstką frazesów, szumnych hasel i improwizowania uczuciowych zwrotów; a dobrze jest, jeśli zamiast dodatnich namacalnych rezultatów nie widzimy — jako skutek tych beztreściwych sporów — swarów i kłótni.

Tymczasem dość spojrzeć na krzątanie się Kółek rolniczych, aby móżdżek ocenić ich cicha, ale wytrwałą pracę: z powierzchowności każdej wsi poznać można od razu, czy ma ono Kółko rolnicze, czy nie. Dodatnia działalność tych kółek wypisana jest nie szumnymi frazesami w księgach historii, — zapisała się ona na obliczu naszej ziemi, naszej polskiej ziemi.

Prócz tych dodatnich rezultatów, Towarzystwa o celach praktycznych mają tę dobrą stronę, że przyzwyczajają członków do logicznego myślenia i do mówienia nie na wiatr, lecz z rozwagą i gruntownie. — Dla tego też niech łączą się nasi w Towarzystwa! Niech z Towarzystw czerpią otuchę i zapał do cichej, wytrwałej pracy!



O doniosłości oświaty

przez
Witolda Leitgebra,
przewodniczącą Towarzystwa „Skala w Kolonii“.

Gdy lutnia wieszczów zamilkła pod obuchem prześladowań narodu, gdy uśmiechy wesela zamieniły się w lzy gorzkie, a radość w chorobę głuchą i ponurą, poezja naszego żywota przeistoczyła się w prozę szarą, ale konieczną, bo miała po latach męczących a wytrwałych trudów, czynami na polu pracy społecznej rozproszyć chmury niemocy i zwiastować jutrznię zbawienia. Wówczas to na ścianie zawiesiliśmy szablę wyszczerbioną, a chwycili do ręki pióro, pług lub młot i topór, i zaczęliśmy w zaciszu domowym rozstrząsać sumienie narodu. Szabla, teraz niepotrzebna, pokryła się pajęczyną i kurzem, ale rozmyślania rozjaśniły nam za to mroki w duszy i wskazały nam dotychczas odlogiem leżące pola działalności.

Od fundamentów zabraliśmy się do budowania nowego gmachu naszej społeczności, a gorliwa praca publiczna zaczęła wydawać owoce, które świadczą o żywotności naszej i uprawniają do lepszej przyszłości. Patriotyzm polski, zatamowany w kierunku walk krwawych, szukał ujścia we wróżbach i marzeniach politycznych, w obronie piórem i słowem naszych praw na podstawie pergaminów i gwarancji królewskich, w pracy nad zwiększeniem materialnego dobrobytu narodu, w kształceniu charakterów, w doskonaleniu enoty, w umacnianiu moralności i w nienajmniejszej wreszcie części — w oświacie ludu. Praca, zdążająca do podźwignięcia narodu, zaczęła się w różnych kierunkach, oświata ludu coraz większe zyskiwała znaczenie, aż stanęła na pierwszym planie i stała się doniosłym czynnikiem nowego programu działania.

Zdaje się, że nie ma drugiej sprawy publicznej tak popularnej, jak oświata ludowa. Zwolennicy najrozmaitszych stronnictw, zasad i poglądów, w tem jednym zgadzają się przykładowo, że potrzeba oświaty ludu jest najważniejsza i najbardziej nagląca u nas sprawa, że wymaga usilnego zajęcia się ludzi dobrej woli, że od niej zawisła przyszłość kraju i społeczeństwa naszego, że w niej wreszcie szukać należy pomyslnego rozwiązania przyszłości dla całego narodu polskiego.

Naród obliczając straty i dobytek swego społeczeństwa przyszedł do przekonania, że w ludzie leży siła, która dotychczas niedostatecznie została powołana do życia. Badając dalej przyczynę tego stanu rzeczy, poznał naród, że lud nie dość jeszcze umiętny do działania samostannego, że chcąc go powołać do pracy narodowej, trzeba go wprawować, zapoznać z życiem, w którym dotychczas stał na uboczu. Pilniejszą zatem zwrócono uwagę na lud, więcej zaczęto się nim zajmować, więcej okazywać mu miłości, zaczęto coraz częściej pisać i drukować książki pisane dla ludu. Za niemi ukazały się pierwsze pisma ludowe, które oświatę i umiejętności kropkę po kropki sączyły w jego duszę i coraz misterniej rzeźbiły ją na naczynie, z którego polewane miłością ojczyzny i samowiedzą narodową, bujniej teraz zaczęły rozkwitać prac obywatelskich kwiaty.

Po długim, ciężkim, chorobliwym, pełnym wstępnym widzeń śnie, w jaki Polskę pogrążyła utrata swobody, duszę narodu przebiegła jakby iskra elektryczna. Nastąpiło to wszędzie, gdzie biją serca polskie; na ziemi ojezystej, jak długa i szeroka, jako też wśród wychodźstwa depczącego obce lany. Na niebie polskim błysło słońce w kształcie oświaty i rozlało się na cały naród, dażąc możnych i biednych, wielkich i maluczkich, słowem każdego, kto samowolnie nie chciał brnąć

paskudztwo różne lipnie do ciebie. Ni to człek zje, ni się ubierze, ni się wyśpi po ludzku. Tak też i ja: mam dom, mam garbarnię, mam czeladzi kilkoro, a wygodę i porządku żadnego. Więc kalkuluję sobie, jeżeli Adam, panie tego, nie mógł się obejść bez niewiasty, choć był w raju, więc ja w Syberji bez żadnej obrazu boskiej niewiastę wziąć mogę, he, he, he! Racya?

— Najsluszniejsza.

— A no widzi pan... A że wpadła mi tam w oko dziewczyna, panie, i szparka i z twarzy gładka, więc bez długich ceregielów...

— Ożeniłeś się pan?

— To jest, niby to, bo widzi pan, niezupełnie, a tak sobie „sybirskim brakiem“*). Z rodzicami się umówiłem, dziewczyna się nie sprzeciwiała, bo i cóż? Sam, nie chwalać się, jestem sobie niczego, he, he, he? W domu, panie, jest chleb i do chleba, interes skończyłem w parę tygodni. Anim się obejrzał, jak mi rok zleciał, jakby z bieżą trzasnął. Dziewczyna, choć to i roboty było niemało, bo i samego chleba napiec na tylu ludzi, to i to dosyć, ale przy dostatku rozkwitła, panie, jak ta malina prawdziwa, a gdy ją ogarnął jeszcze naleźycie, to, dalibóg

*) „Sybirskij brak“ dosłownie małżeństwo syberyjskie, a właściwie to, co u nas zowie się życiem na wiarę. Małżeństwa takie w zachodniej Syberji są bardzo rozpowszechnione.

jak malowana jaka! Ale i tu sęk właśnie! Z początku wszystko szło dobrze i szłoby i dalej także, gdyby licho nie przyniosło tego Goldmana lajdaka. Choć to on z niemieckim nazwiskiem, ale Polak był, więc, rozumie się, znaliśmy się. Prawda, że odrazu zamiarkowałem, iż ladaco z niego, bo, bez przechwalek, mam wdech do ludzi, o, mam! Więc byliśmy zawsze zdaleka, ale że to widać, od tego, co przeznaczone, trudno uciec, nie uciekłem więc i ja od zła swego. A zły to był człowiek, niestateczny, choć miał żonę i dzieci, bo wiary pan nie dasz, gdy powiem, kobiecierz, jakich pod słońcem niema. Niech mu tylko jaka w oko wpadnie, na nic nie zważa, nie uszanuje ani siebie, ani ludzi; nie widzi, nie słyszy. Tfu! przepadnijże raz! prawdziwie, powiadam, jak ten cietrzew na toku. Otóż, jak mi mój Goldmanek Dunię zobaczył, jakby go warem oblało: i już chodzi i zagłada, a krawaty, a fantazyje — ot takie wiąże, a czupryna mu aż błyszczy, wasy codziennie szuwaksuje, kołnierzyki aż pod uszy wysadza! i mizdrzy się, i szasta, jak ten indyk głupi; Żle będzie, myślę sobie, bo Goldmanek lata, jakby się lubczyku objadł. Aż tu przychodzi raz do mnie, niby to, ma się wiedzieć, lakierki obstawiać.

— Niema czasu! — powiadam,

— Dobrze płacę, bo potrzebne, iac wi, a miał się może niepo-

— Słowo droższe od pieniędzy — powiadam — co się rzekło, to się zrobi i za tanie pieniądze, cudzego niepotrzeba, a i swego nie dam, wala! i patrzę mu prosto w oczy, a to taki bezczelny był, że roześmiał się tylko i odcina się jeszcze:

— Naturalnie, naturalnie, boć kijem tego, co nie pilnuje swego. O! niby to przytyk do mnie, a może i miał rację, bo z Dunią nic nie mówilem, bo i cóż tu gadać z babą, kiedy ja kiel weźmie.

— Ale widzę, w parę dni później zaczyna mi moja Dunia znikać z domu; to za tem, to za owem, całemi wieczorami przepada.

— Trzeba było rozłączyć się, wtrąciłem.

— Rozłączyć się nie mogłem, bom się i zatracił, a i ustępować pierwszemu wierzycielowi nie wypadało. Zresztą, gdyby tak na mnie tylko, niby jeszcze, bo i cóż? Pal cię licho! polata i przestanie. Ale, że żyłem porządnie, miałem znajomych dużo: i kupcy, i mieszczanie, i urzędnicy nawet bywali u mnie, więc przepkiwać mnie zaczęli i otagle tylko: szu, szu! hi, hi, hi! Krawczykowska i Krawkowski. Jednym słowem, widzę, ponieważ mi baba nazwisko. Szanowali mnie wszędzie i nętem wietrznica jakaś szargać mi dobre imię zaczyna, a ja nikomu nie nawet powiedzieć nie mogę. A niedo- czekałaś twoje myślę sobie, poczekałaś, żadam ci pierza, karte sprawną angli-

dalej w ciemnościach, gubić dobrowolnie skarbów duszy, ciepłem i światłem.

Hasło pracy nad narodowym uświadomieniem i nobywateleniem ludu przez szerzenie oświaty, powszechnie dziś już, choć jeszcze rozmaicie pojmowane, dopiero po upadku powstania styczniowego (1863 roku) przybierać zaczęło prawdziwe i właściwe kształty i wyrażać się w formie praktycznej. Zrodziło się to hasło — nie z soli, ani z roli, lecz z tego, co naród boli — a podniosła i rzuciła je w społeczeństwo myśląca, ludowo usposobiona młodzież, która resztki życia uniosła z ostatniego pogromu i uratowała w sobie niewygasłą wiarę w żywotność narodu. Młodzieży należy się więc uszanowanie, że odważyła się ująć silnie w swe dłonie chorągiew z hasłem oświaty i że mimo przeciwnych głosów była dość rozumną, powiedzieć sobie, iż „nie zwycięża nigdy, kto się przegranej obawia“.

Pod wpływem oświaty, poniekąd pod wpływem bezpośredniego zetknięcia się z inteligencją ludowo usposobioną, lud zmienił się i rozwinął. Postęp w ostatnich kilkudziesięciu lat dokonany, jest niezmierny. Dostęć porównać, ile lud dziś czytuje książek i pism, a ile czytał wówczas, nie mówiąc już o tem, że potrzeby umysłowe są już inne, wyższe, szlachetniejsze. Powieści, śpiewniki, dzieła historyczne tysiącami liczą czytelników z ludu. Wprawdzie nie do wszystkich jeszcze zakątków oświata dotarła, brak jej także wielki w wychodźstwie, ale po całym kraju rozrzucone są ogniska postępu społecznego i uczuć patriotycznych, które promieniają dookoła własnym światłem.

Sprawa polska — jeżeli pomyślny dla nas ma wzięść obrót, nie powinna spoczywać wyłącznie na nadwątłych i osłabionych dziś ramionach klas wyższych, lecz do zgodnej, wspólnej pracy powołać należy najliczniejszą część narodu — lud polski, a uświadomiony naro-

dowo lud „dźwignie ją swemi plecami“ i dźwiga już tam, gdzie najtrudniej było ją podnieść. Żelazne pluca ks. Bismarcka bezustannie przez lat kilkadziesiąt dmuchały o węgiel polskiej strzechy, chcąc ją rozwalić do szczytu; rzecz można, że każdą swoją mowę o narodowości polskiej kończył on, jak ów senator rzymski okrzykiem: „Ceterum censeo“!... dalejże na Polaków!

Dziś po przybyciu tych najcięższych krytycznych dni, śmiało powiedzieć możemy, że był to orkan silny, który wprawdzie targał wierzchy u góry, ale zarazem i skrzydła żywiej obracał i kamienie polskie w dole poruszyć potrafił. Naturalna to rzecz, że im większe ciosy, tym większe rozgoryczenie, im większe drażnienie, tem większa złość, im większy nacisk, tem większy odpór. Niedawno temu lud nasz był obojętny na wszystko co go otaczało i co się z nim działo. Dopiero w ostatnich latach wskutek ciągłych podburzań szowinistów niemieckich lud począł się budzić, przetrzął oczy, zainteresował się własnymi sprawami i przyszedł do przekonania, że chodzi o jego dobrobyt cielesny i duchowny. Lat jeszcze kilka tego prześladowania, a lud nasz dojdzie do dojrzałości i już bez zachęty, z własnego poczucia stawiać będzie opór wrogom naszej sprawy narodowej i dochodzić słusznych praw swoich. Ztąd w nowszych czasach naleganie prostego ludu o utworzenie towarzystw, skupianie się w pojedyncze kółka, aby się nawzajem pocieszać, pokrzepiać, popierać. Wszyskie te żale po gazetach, które tak często czytujemy, pochodzą po największej części z korespondencji prostego ludu, wieśniaków i robotników, a wszystko to jest dowodem wzrastającej coraz bardziej oświaty między ludem naszym.

Lud polski dziękuje też Bogu za prześladowania, które go budzą i hartują, bo wierzy, że to słowo „krew męczeńska

ziarnem chrześcijaństwa“ i na Polakach się sprawdzi. Dziś, kiedy wielkiej posiadłości ziemskiej w ręku polskiem coraz mniej, dziś w kraju naszym działalność polityczna z konieczności musi się opierać na szerokich warstwach ludu. Należy przed tą koniecznością schylić czoło, pouczać i wprawiać lud do walki, która go czeka i kształcić bojowników sprawy polskiej. Pierwszym zaś krokiem do spełnienia tego zadania jest oświata.

Wielkopolska i Prusy Zachodnie chlubią się, że w Poznańskim i w Prusach Zachodnich lud jest narodowo uświadomiony. Rzeczywiście jest on karnym, działa solidarnie, i te przymioty w bardzo wysokim stopniu posiada, ale nie wykazuje wcale samodzielności politycznej. A przecież lud w zaborze pruskim, zwłaszcza lud wielkopolski, chociaż żyć i działać musi w warunkach kłępujących jego rozwój normalny, dotąd jeszcze pod względem świadomości narodowej i oświaty wyżej stoi od braci swoich z innych dzielnic. To jednak przyznać trzeba, że w zaciętej walce, ani na chwilę nieustającej, którą toczyć musi o ziemię i prawa narodowe z systematycznie i nieublaganie stosowaną germanizacją, trzyma się mocno na zagrożonym posterunku.

Solidarnego wszystkich stanów w współdziałania przeciw zalewającej kresy zachodniej fali niemieczyzny, która grozi ziemi, głównej podstawie bytu narodowego, oraz najważniejszym jej czynnikiem — religii i językowi, nie może wcale osłabiać okoliczność, że lud coraz częściej zaczyna występować więcej samodzielnie w obronie wspólnych wszystkim klasom interesów narodowych. Na Górnym Ślązku trzeci już poseł polski, wbrew przemożnym wpływom partji przeciwnych w ubiegłym roku wybrany, co bardzo pocieszającym jest objawem. Nie mogę się tu powstrzymać od powtórzenia rzeczy wiadomej, że nie tak znakomicie nie sprzyja

sie! Akurat w sobotę to było. Roboty i w warsztacie, i w o domu, jak to zwykle przed świętem, niemało, ale Dunia moja, panie, jak cewka w postawie, boć mówiłem, szparka zawsze była, lekka i zwinna, jak lania a tu nie to, że sporzy się, ale warczy wszystko w jej ręku, co i gadać zresztą, patrzeć miło było; a co nie spojrzę, to żal serdeczny mnie przejmie: zmarnieje dziewczyna, odbije się od domu zupełnie. Tylko nie obejrzałem się, a ona: szust! i już jej niema. A no niema, to niema. Szukać cię nie pójdę, a wzięłaś na kiel ty, wezmę i ja.

— Nigdzie nie idę, siedzę w domu i czekam; ale czekam i czekam, a jej jak niema tak niema; a od tego czekania to mi te wszystkie przekpiwania przychodzą do głowy; po północy już było, a ja wciąż siedzę; świece nie zapalam. Pierwsze kury zapiły... przychodzi.

— Zkąd? pytam.

A ona — nic.

— Ja do niej bliżej, a od niej — Jesu Ty mój! — jak od pieca tego... oczy błyszczą, jak węgle, dyszy ni to ogniem na mnie!...

— Od Goldmana! zawołałem i zapędziło mnie jak w febrze.

A ona — nic. W oczach mi pocieństwo... Zaczęłam bić... a ona? taki upór babki, żeby choć słówko do mnie?...

W słowach mówiącego zadźwięczała łzawa nuta żalu.

— Żeby choć słówko do mnie... powtórzył ciszej.

— Biłem, biłem i... zabiłem.

* * *

P. Jędrzej umilkł i pograżył się w nadawywanie swego nosa olbrzymimi szczyptami tabaki; nie umilkła tylko wyobraźnia moja, podrażniona już dziś kilkakrotnie i odpowiadała mi teraz żywo to, o czem nie mówił zabójca; dopowiadała i oświecała popełnioną zbrodnię tak jasnym światłem, że wszystkie szczegóły strasznej śmierci „lekkiej i zwinnej“ a i trwożliwej zapewne jak lania“ dziewczyny, stały przede mną w całej swej przerażającej grozie.

Jakiem prawem ten człowiek, może przeżyty, może na skraju własnej mogiły stojący zabierał życie młodemu stworzeniu, do którego nie miał żadnego prawa, które kupił prosto od jej zbydłconych rodziców? A jam ścisnął jak bratnią rękę, co zabiła, widziałem człowieka w tem zwierzęciu spodlonem! I wstręt i nienawiść obudziły się we mnie ku temu człowiekowi i, czuję to dziś, gotów byłem wtedy zabić nieszczęśliwego, zabić go *morabnie* i zabiłbym go; ale w chwili, gdy drzeć zaczynał tą gdraczką, którą drzał może i pan Jędrzej, gdy zabijać zaczął, ręka jego spoczęła na mojej i w oczy moje zajrzało dwoje oczu czystych i ja-

snych jak woda kryniczna, niewinnych i spokojnych jak oczy dziecięcia.

Zadrzałem, ale zadrzałem teraz nad sobą: ja tak nienawidzący obecnie wszystko, co wrogię życiu, wszystkim, co zabiłają, o mało sam nie popełnił zbrodni. Człowiek, patrzący mi w oczy, nie mógł być i nie był winien zabójstwa.

Zmęczony zakryłem twarz rękami i gdy po chwili drżącym głosem zapytał p. Jędrzeja: — Powiedziałeś mi p. Jędrzeju tyle, powiedzże szczerze, czyś chciał ją zabić? on, kładąc na piersi obie swe spracowane, pośladami pracy ciężkiej jak przegierzem na wieki naznaczone ręce, wyrzekł uroczyście: — Skarz mnie Boże tą samą śmiercią, jeżeli myślał o tem.

* * *

P. Jędrzej poszedł. Zamykając drzwi za nim, wyjrzałem na dwór; chłuj uciech, ziemia milczała, skuta kajdanami lodu. Na mroźnym niebie iskrzyło się światło tysiące, światło zimnych, oczami bogacza patrzących bezdusznie na nędzę ludzką. Myśli smutne i ciężkie rozsadały mi głowę, a pytanie — któż winien, jeżeli nie winien p. Jędrzej? — przewijało się wśród tych myśli najczęściej.

Charłków, w Lutym 1886.

rozwojowi siły odpornej, nie tak nie podnosi i nie wzmacnia rozbudzenia ludu, jak ucisk i prześladowania. Nadużycia władzy drażnią umysły najspokojniejszych ludzi, i ruchowi narodowemu wśród ludu jedną stale licznych i szczerych zwolenników, a powaga rządu nie tylko nie na tem nie zyskuje, ale przeciwnie znaczne ponosi straty. Wrogowie nasi jednak nie rozumieją, czy też nie chcą rozumieć wielkiej prawdy historycznej, że piastunkami uczuć patriotycznych są zawsze warstwy społeczne posiadające największą żywotność, a tą jest obecnie lud. Prześladowania zaś i ogólniejsze oparcie polityki narodowej na ludzie, rozbudzają uczucie patriotyczne w masie ludowej tam nawet, gdzie było od wieków uspięciem. Przecież nie kto inny, tylko szowinizm niemiecki ocucił Polaków na Szlązku i na Mazurach.

(Ciąg dalszy nastąpi)

HYMN POLSKI

Polsko! Nie masz ponad Ciebie
Ideału, ni Imienia —
Ni na ziemi — ni na niebie,
Nie masz nigdzie nic — prócz Ciebie —
Od plemienia — do plemienia!...

Byłaś Gwiazdą Zórz promienną
Na niewoli — krwi padole; —
Byłaś Wiarą marzeń senną —
Pokutnicą wszechmęczenną,
Co w cud zmienia ziemską dole...

Myśli Twojej loty górne —
Już przemienią wiare świata; —
Twej niewoli dzieje chmurne
Już wyszczerbia

Ty zwyciężysz myślą jasną
Ponad zdarzeń wszechzawilność —

*Myślą polską, myślą własną —
Sięgniesz tam — gdzie serc zażyłość —
Gdzie wszechświatło i wszechmiłość! —*

Sercem Polsko! Ty masz — serce —
Cały świat ukochasz — ludy —
Dziś rozbite w burz rozterce —
W wiecznej trudów poniewierce
Co cnot pragną — toną w brudy...

Polsko! Dzisiaj z n ó w strwożona!
Polsko! Duchem — siłą woli —
Niezmiernona — nieskończona —
Kres położysz wszechniedoli —
Gwałtom Moskwy, jej niewoli!..

Czynu Twego wiara — siła —
Myśli — marzeń wszechpotęga —
W ludzkim rodzie — z n ó w ożyła
I jak wieszczych marzeń wstęga
Gwiazd i Niebios — Boga! — sięga...

Polsko! *Dziś stań przed Tron Boga* —
Wielka — męki majestatem —
Czysta — Iza — nie w obec wroga —
Cicha — pośród mąk — przed k... —
Piękna — Twej szaty szkarlatem! —

Głębiej ległaś pod mogiłą —
Kto dosłyszał jęk — konania; —
Lecz — *niepokonaną siłą* —
O Polsko! Tyś — Bogu — Miła —
Mieć będziesz Dzień Zmartwychwstania.

PRZEGLĄD PRASY.

Jakkolwiek w zeszłym tygodniu w „Kronice Tygodniowej“ poruszyliśmy sprawę broszury Dra Skarżyńskiego, zbyt jednak ważnej i całe społeczeństwo obchodzącej ona się kwestyi dotyczy, abyśmy nie mieli zanotować tu rozmaitych głosów prasy polskiej w sprawie broszury Dra Skarżyńskiego. Zwyczajem przyjętym tu u nas nie będziemy nużyć czytelnika

ka sprawozdaniem z polemiki, której zadaniem jest wytknięcie przeciwnikowi kilku germanizmów. Polemika taka ani zaszczytu, ani korzyści społeczeństwu naszemu nie przynosi; uważni widzowie tej walki na pióra mogliby co najwyżej wynieść z niej naukę, w jaki sposób nie należy walczyć, chcąc pracować w imię prawdy, a nie dla osobistych widoków. Notujemy raczej pozytywne tej walki wyniki.

Pierwszeństwo należy się tu organowi niemieckiej partii społecznej „Die Zeit“.

Z niezwykłą u niemieckich pism znajomością stosunków polskich, „Die Zeit“ komentuje walkę o broszurę Dra Skarżyńskiego w ten dobitny sposób:

»Nieporozumienia, jakich areną jest dziś społeczeństwo polskie w Poznaniu z okazy tej broszury, dowodem są tylko, że w łonie arystokracji rodowej i „klas wyższych« szerzy się świadomość tego, jak wielkie zadanie ma przed sobą ruch ludowy«.

I dla tego tak wielkie znaczenie ma dziś broszura Dra Skarżyńskiego, że jest ona dowodem słów powyższych; jest ona dowodem, że społeczeństwo polskie zaczyna coraz bardziej przekonywać się, jak dalece powinno pielęgnować ruch ludowy i nieść w najniższe warstwy społeczeństwa tę świadomość obowiązków obywatelskich, której wynikiem musi być upadek dotychczasowej polityki Kół polskich w Berlinie, opartej na „wyższej dyplomacji“ jednostek, zamiast na reprezentowaniu opinii publicznej.

„Kuryer Poznański“ w następujących słowach charakteryzuje żądania Dra Skarżyńskiego:

»1) aby Koło polskie w parlamencie niemieckim brało udział w komisjach parlamentarnych (gdź tylko tam mogą się wyrabiać ludzie polityczni, mający pewne wyobrażenie o warunkach bytu państwa, rządu i porządku społecznego);

Wychowanka Dziadunia.

CZĘŚĆ PIERWSZA.

(Ciąg dalszy.)

VI.

W obszernym salonie, rzęsiście oświetlonym, dwie panie z cicha rozmawiały:
— Nie pojmuję dlaczego ci się ten mąż nie podoba, Anno; ja, chociaż rodzona matka, mniej jestem wybredną. Tylko mi szyków nie psuj. Cóż masz do zarzucenia przesowi?

— O, jemu nic — odrzekła starsza pani. I czy jej śledziły z roztargnieniem dziwny rysunek buków, okrytych błyszczącym kożuchem śniegu, a teraz uspiętych w promieniach księżyca. — To nadzwyczaj miły człowiek, któremu niczego zarzucić nie można. Miałam tylko na myśli szczęście samej Helenki. Nie zapomnij, Wando, że pan Stanisław Zaremba jest wdowcem i że ma córkę. Liczne ztąd na nią spłyną obowiązki... obowiązki matki... Czyli je wypełnić zdoła?

— Moja córka odebrała wzorowe wychowanie w *Sacré-Coeur* w X... — odrzekła hrabina Wanda opryskliwie — nie oszczędziłam, aby...

Lecz drzwi z trzaskiem się otwarły i wbiegła panna słusznego wzrostu, z włosami w nieładzie, otulona w duży *plaid*:

— Panie o mnie mówiły? widzę to dobrze... Proszę nie przeczyć, bo mogłabym przysiąc, że tak jest; wyczytuję z waszych twarzy, że tam coś spiskujecie... Przyszłam, żeby mamie i cioci powiedzieć, że zaczniemy zaraz lać wosk z temi panienkami, bo to dziś wilia św. Andrzeja i prosimy bardzo, żeby nam nikt nie przeszkodził!

— Ale wierz dobrze, Halko, że za chwilę ma przyjść pan Zaremba i chciał nam przyprowadzić swoją córeczkę — zauważyła hrabina z niezadowoleniem.

Helena za winęła się dumnie w „shawl“:

— O! kochana mamó, nic sobie z niego nie robię.

I wyszła z pokoju, nie zważając na dalsze uwagi matki.

Panienci szczebiotały wszystkie razem w przyległym saloniku. Na małym okrągłym stole były przygotowane miseczki i *balabuchy*, maka-gigi i sorbety różane.

W sypialnym pokoju, Helena lajała służące, które ją kończyły ubierać:

— Maniu, przedziej... podaj szpilki... żelazko... zapinaj buciki... Ireno, dalej... sznurujże mocniej, głupia!...

Weszła kawiareczka czysto ubrana:

— Proszę jaśnie panienci, pan prezes Zaremba jest na sali z małą panienką.

— Jakto? tak wcześniej przyszedł?... To dobrze, moja matka może go przyjąć!

— Pani krabina kazała prosić, żeby się panienka pospieszyła,

— Ruszaj sobie, smarkata; nie przychodź mi z takimi rozkazami! Powiesz pani hrabinie, że wcale nie przyjdę do salonu, słyszysz?

Kilka pańien ciekawszych przybiegło:

— Cóż to!... co się stało?...

Helena, stojąc przed zwierciadłem, poruszyła niecierpliwie ramionami; lecz małe trzpiotki uparcie jej się sprzeciwiały:

— Powiedz prawdę... kto tam ciebie czeka.

I otaczały ją dokoła, pochylając się zalotnie do zwierciadła, podobne do wianki świeżych różyczek, przyglądających się w wodzie.

Hrabina Wanda weszła, trzymając za rękę małą dziewczynkę:

Najlepsze gilzy do papierosów są: z mechanicznej fabryki gilz „Szeliga“ S. Żychlińskiego

2) większej jawności dla działalności Kół parlamentarnych polskich w obec kraju;

3) aby władza dyscyplinarna każdorazowego prezesa Koła była większą niż dotychczas;

4) aby przy każdorazowej kadencji, na samym wstępie Koła przez usta jednego z wicyprezów, zaznaczając wyraźnie nasze stanowisko prawnopolityczne w obrębie cesarstwa niemieckiego, nasze prawa zagwarantowane traktatami wiedeńskimi przyrzeczeniami królów pruskich... wynuszczyło powody, dla których mimo to bierzemy udział w obradach plenum i komisji, w głosowaniu itd.;

5) aby po owym oświadczeniu Koło polskie tak w plenum, jak w komisjach brało udział we wszystkich pracach i dyskusjach, w których jakikolwiek interes nasz, czy kościelny, czy językowy, czy prawny, czy społeczny, czy ekonomiczny, bezpośrednio lub pośrednio w grę wchodzi.

Streszczając i omawiając poglądy autora broszury na sprawę naszą w Poznaniu, „Kuryer“ pisze:

»Gdyby szanowny autor poprzestał być na skreśleniu tych kart broszury, które traktują o naszej sprawie w ogóle i specjalnie o tejże sprawie pod zaborem rosyjskim i austriackim, a opuścił był ostatni rozdział (od str. 110—158), byłby sobie dożył zasług obywatelskiego czynu i nie byłby ścigał na siebie dotkliwego zarzutu, że lekkomyślnie sypie inkryminacyjną bardzo ciężkiego kalibru wobec ludzi, którzy mogą się mylić i może omylili się w niejednym, ale mieli intencje najuczciwsze.

Dając Dr. Skarzyńskiemu tę dobrą radę, „Kuryer“ zdaje się nie widzi, że Dr. Skarzyńskiemu nie tyle chodziło o „renomę obywatelskiego czynu“, co o wypowiedzenie swego zdania w kwestjach najbardziej drażliwych, i bez względu na to, czy broszura jego będzie nazwana pamfletem, czy naukową rozprawą. Nie odmawiamy „Kuryerowi“ słuszności, o ile „Kuryer“ twierdzi, że w broszurze Dra Skarzyńskiego są rzeczy, mające pozór osobisty.

— Oto Michalinka Zaremba — rzekła — ojciec jej za godzinę po nią przyjdzie.

Dziecko śmiało podeszło do Heleny: — Ja panią znam, widziałam portret pani na biurku papy.

Helena oblała się rumieńcem i przygryzła wargi; towarzyski jej uśmiechały się śluternie.

— Czy panna Michalinka pierwszy raz jest we Lwowie?

— O nie! mieszkaliśmy tu przez rok cały, po śmierci mojej biednej mamy — odgadła poważnie dziewczynka.

Pani Walińska wyszła z pokoju.

— Przejdźmy do salonu — zawołała jedna blondynka — już czas, abyśmy św. Agatheja o przyszłość naszą zapytały.

W saloniku meble poprzestawiono. Jedną lampę postawiono w rogu i zacięto na daszkiem zielonym, rzuciła na pokój przyćmione światło, oświetlając żywo białą ścianę. Na środku stołu topił się wosk w tygielku, trzaskając i pryskając iskrami. Zaraz obok stała miednica srebrna herbowna, z czystą wodą.

Panienci obstały stół w milczeniu.

Micia przyjęta uroczyście, śledziła uważnie każdy szczegół tych tajemniczych przygotowań, które wydawały się

stych napaści, lecz wniknąwszy w rzecz samą, przyznać trzeba, że skoro politykę naszą „robili“ aż do ostatniego czasu osobistość — to tylko te osobistości krytykować można; zaś co się tyczy samej krytyki, to w niczem jej złagodzić nie można przez wzgląd na dobre chęci: bo krytykować polityków można tylko na podstawie faktów, a nie dobrych chęci. Fakta zaś mileżą o ich dobrych chęciach, a mówią o fałszywie dobranej przez nich drodze.

Dalej mówi „Kuryer“:

»Zapytujemy nieuprzedzonych, czy polityka Kół naszych w Berlinie nie jest taką, jakiej się tu domaga autor broszury? Czyż posłowie nie wykazują przy każdej nadarzającej się sposobności rządowi i narodowi niemieckiemu przed oczy całej grozy, a przy tem bezcelowości i bezskuteczności prowadzonej przeciwko nam akcji germanizacyjnej? Czyż nie bronią naszych interesów społeczno-ekonomicznych?»

I tu przyznamy „Kuryerowi“ słuszność, z tem jednak zastrzeżeniem, że polityka Kół polskich jest taką dopiero od chwili, gdy ruch ludowy kazał jej być taką t. j. od deklaracji p. Komierowskiego.

A gdy zważymy jakie rezultaty przyniosła jedna i druga era w polityce Kół polskich w Berlinie, musimy zgodzić się na słowa „Oreodownika.“

»Kto w ruchu ludowym — ogólnie pojętym a nie w ciasnym rozumieniu stronnictwa — kto w narodowym odrodzeniu mas ludu widzi ratunek żywiołu polskiego w zaborze pruskim, ten pojmie, że polityka partii dworskiej to wróg najniebezpieczniejszy, bo wewnętrzny narodowego podniesienia się żywiołu polskiego.»

Podczas gdy Dr. Skarzyński miał słuszne prawo obawiać się demoralizującego wpływu polityki „ugodowej“ pomimo jej pozornych zysków, dziś nikt nie może zaprzeczyć, że polityka d z i s i e j s z a Kół polskich ma do zanotowania zwycięstwa takie, jak np. wybory w Świeciu. Gdyby nie było interpelacji posła Komierowskiego — nie byłoby zwycięstwa w Świeciu.

jeszcze bardziej fantastyczne przy zielonych błyskach płonącej okowity. Najbliższa jedna z panien chwyciła naczynie z wrzącym woskiem i szybko je przelała do miednicy.

Chwila była uroczystą. Wosk skupiał się powoli i twardniejąc, rysował kapryśne kontury. Gdy już całkiem ostygł, panienci ostrożnie go z wody wyciągnęły i pottrzymały przed oświeconą ścianą:

— To hełm, hełm — zawołało kilka głosów — to wojskowy!

— O nie! to plug; pochyl wosk na tę stronę, widzisz? oto leziesz.

— Ja wyraźnie widzę przyłbicę.

— Zresztą na jedno wychodzi: ulan czy gospodarz, wybieraj Kaziu!

— O! wszystko mi jedno — zawołała pusta blondynka — byłem wyszła za mąż! Teraz kolej na ciebie, Marylko.

Wosk przystawiono ponownie do ognia. Tym razem odlała się gałązka wawrzynu:

— Szczęśliwa istota! będziesz żoną poety.

Wszystkie panny kolejno szczęścia próbowały.

Micia stała przedostatnia z rzędu. Z wielkiem niepokojem wosk wylała do miednicy.

Kończymy słowy „Gońca“:

»Lepiej że późno, ale że wogóle zaczynamy się ruszać — bo to dowód, że budzimy się z hypnotycznego uspienia — że zaczynamy myśleć, że po za obrębem tajnych redaktorskich kuźni i bractw wzajemnej adoracji nieustającej powstaje myśl samodzielna, swobodna, którą niezależność obywatela Polaka z gnuśnego odrętwienia politycznego do nowego życia powołuje.

Po tej nawałnicy powietrze polityczne się przeczyszczyć powinno nieodzownie!

Ruszajmy się, a żwawo!«

* * *

Nawiązując do obszernej korespondencji z Sosnowca, ogłoszonej w „N. Reformie“, „Gazeta Ostrowska“ wypowiada kilka bardzo trafnych myśli, które warte są zanotowania:

»Społeczeństwo występuje z wielką wrzawą przeciwko emigracji ludu. Czemu nie protestuje przeciw wychodźtwa kapitałów?»

Dotąd mniemano, że każdy kapitał, wkraczający w granice polskie, to gołąb z oliwną gałązką, zwiastujący skołataną łodzi narodowej zbawienie. Prawda jest, że pieniądź krąży jak krew. Kapitały krajowe, choć niezliczonymi strumykami wypływają z rąk ludu do wielkich jezior finansowych, to jednak wracają częściowo do ludu w formie szkół, przeróżnych instytucji dobroczynnych itd., podnosząc poziom cywilizacji.

Wręcz przeciwnie z kapitałami zagranicznymi. Tu, wysysając najżywniejsze siły kraju, cały swój przyrost przelewają do banków zagranicznych; kraj przeto, pracujący obcymi kapitałami, jest jako człowiek, który część tylko krwi swojej zużywa do zasilenia swego organizmu, podczas gdy reszta odplywa do organizmu innych. Jeżeli odplywa przyrost, organizm przestaje się rozwijać; ponieważ zaś odplywa przeważnie więcej, organizm poczyną chorować, słabnąć i niszczyć.

Gazeciarsstwo nasze zarzuca narodowi nie dołężstwo, lenistwo, brak inicjatywy. A czy to ludność winna? Cóż może biedny górnik

— Co dla mnie wypadło? co się odlało? — pytała ciekawie.

— Mnie się wydaje, że to wieniec, ładny wieniec myrtowy, który włożył w dzień twego ślubu, duszyczko — rzekła Kazia, całując ją.

Dziecko promieniało ze szczęścia.

— Chyba, że to różga — dorzuciła zartem wysoka, chuda panna. — Oto z tej strony trzonek.

Jedna z garderobianych, która się do pokoju wsunęła, rozśmiała się głośno,

Biedna Micia się zaczerwieniła i zawstydzona cofnęła się powoli, aż do samej ściany. Łzy stanęły w jej szafrowych oczach. Cała radość jej się rozwiała. Sądziła, że bardzo było nieładnie ze strony tych dużych dziewcząt, wyśmiewać się z młodszej. I niepostrzeżenie, z ściśniętym serduszkim, wysunęła, się do starszych pań.

Przyszła kolej na Helenę.

— Patrzcie panie, jaki piękny kawaler — zawołała Marylka. — To jeździec, oto grzywa jego konia.

— Ale czy jeździec ma brodę — złośliwie zapytała Kazia.

— Ma, ma — zabrzmiała odpowiedź.

— W takim razie... najlepsze moje

więcej uczynić, jak pracować 12 godzin na dobę za najmniejsze wynagrodzenie? Co może zdziałać urzędnik, zarabiający tyle, iż z trudem opęda domowe wydatki? Co może uczynić szewc, zegarmistrz, adwokat, lekarz, prócz czynności, zabierających mu cały dzień, a nieraz część nocy?

A w zamian: co mógłby uczynić »jaśnie wielmożny«, rozporządzający krokami tysięcy? Mógł był on n. p. przed piętnastu laty wtargnąć do lasów sosnowickich, założyć 21 kopalni węgla kamiennego, kilkanaście przedział, hut, mógł był oprzeć się polskimi stopami na polskiej ziemi i stworzyć siłę ekonomiczną, z którą liczonoby się na całym świecie. Dziś owe instytucje przemysłowe zatrudniają jeszcze wielu urzędników Polaków, kto wie, kiedy godzina ich wybije, rychło nowi nabywcy sprowadzą »swoich ludzi« a Polacy pójdą na odstawkę?

Złe, bardzo złe, ale za to złe lud polski nie winować! Wina jest tylko po stronie finansowych »gwiazd« narodu naszego. Wielki niemiecki przemysł grzmi na polskiej ziemi, a nam śnią się jakieś legiony polskich kapitałów, idących na podbój tego, co według geografii serca naszego zawsze naszym było, jest i będzie...

Bardzo pożądanem by było, aby społeczeństwo nasze zechciało przyjąć te słowa jako wyraz szczerego i otwartego przejęcia się sprawą narodową, lecz wobec obecnie panującego nastroju w prasie naszej, czy nie obędzie się bez komentarzy, uważających to zdanie za chęć podszuczowania przeciw klasie wyższej?...

Trudnym i przykrym jest nieraz obowiązek dziennikarski. Mówiąc o rzeczach niepodobna nie zatracać osobistości, a przynajmniej klas: lecz ci, co w imię praw i prawdy spełniać chcą obowiązki obywatelskie, muszą na sztandarze swym wypisać święte słowa: „Dam prawdę Panu, niechaj boli jako chce“.

* * *

Uczuciem rozrzewnienia przejąć musi każdego Polaka każdy objaw budzenia się ducha narodowego nawet tam, gdzie

zyczenia, Halko! Mam nadzieję, że poprosisz mnie na drużkę.

Helena mocno zniecierpliwiona odwróciła się.

— Kaziu! nie wiesz sama co pleciesz.

— A ba! — zaśmiała się, goniąc za nią wesoła dziewczyna — mam nadzieję, że zechcesz zrobić przyjemność matce i przyjmiesz tego brodatego konkurenta... Ty zawsze tak byłaś posłuszną!... Chyba, że czujesz do niego wstręt!

Helena gniewnie na nią spojrzała:

— Nie wiem, co chcesz przez to powiedzieć.

Psozna Kazia oczy szeroko otworzyła z adanem zdziwieniem:

— Nie wiesz?... Jak gdyby się co wieczór nie spotykało w świecie panów, z którymi bardzo miło żartować, rozmawiać, tańczyć, którychby się wkrótce znienawidziło, gdyby się poważyli o rękę naszą prosić!

— W takim razie — zauważyła Helena z ironią — ażeby mogła rozpoznać jakie rodzaju uczucie ktoś we mnie wzbudzi, musi koniecznie prosić o moją rękę?... Czy to kamień probierczy miłości?

— Niekoniecznie; znam jeszcze jeden środek nieomylny.

już zdawało się zamarł zupełnie, jak gałąź odcięta od pnia rodzimego.

Jednym z objawów takich jest głos „Gazety Ludowej“ w Elku:

»My uważamy samych siebie za nic. Obawialiśmy się dotychczas wybierać własnego posła; nasze zażalenia i skargi oddawaliśmy w ręce człowieka, który ani stanem, ani mową nam nie równy. Kto siebie nie szanuje ten i drugich szanować nie umie. Uszanujmy samych siebie, dokażmy, że i my jesteśmy ludźmi, że my mamy honor, że i z naszego stanu pragniemy mieć ludzi, którzyby was w parlamencie zastępowali, a wtedy będziemy potrafiłi i innych szanować. Niechaj dzień zmartwychwstania Pańskiego będzie dla was dniem, abyście tak samo zmartwychwstali, obudzili się ze snu i podumali, że dotychczas byliście na usługach u drugich, że w własne gniazdo paskudziliście. Zabierzcie się do rzeczy i pokażcie, że umiecie doznać i macie chociaż chłopski, ale za to bardzo zdrowy rozum.

Wasz brat Stary Mazur«.

Niech wam Bóg nagrodzi wasze przywiązanie do polskości, dzieci mazurskich zagonów! Niech ten duch, co się w was — w ludzie — zachował, będzie lekarstwem dla tych, co nie chcą wierzyć, że serce ludzi — to najbogatsza skarbnica, gdzie się gromadzą zasoby poczucia narodowego.

POLITYKA.

Z teatru wojny wschodniej nadchodzą wiadomości niespodziewane. Przed kilku dniami jeszcze wydawało się niewątpliwem, że Grecy i na lądzie i na morzu dadzą sobie radę z Turkami. Lecz widocznie jakieś silne dłonie wspierają niewidzialnie upadające państwo ottomańskie, bo oto nagle dostajemy wiadomość to o wzięciu obronnej Larissy przez Turków, to o cofaniu się wojsk greckich w głąb kraju. Flotyła grecka znowu od morza zachodzi wybrzeże tureckie i trzyma w przerażeniu całą prowincję. Z pod

nawału sprzecznych wiadomości istotnej prywdy nie zdoła wydożyć ten, kto nie uwzględni czynników odgrywających rolę po za kulisami. Już przebieg kwestyi kreteńskiej dowiódł, że »interwencja mocarstw« była tylko pozorem dla ukrycia zamiarów pojedynczych mocarstw. Dziś te różnorodne sprężyny w postaci zakulisowych intryg poszczególnych gabinetów coraz to bardziej występują na widownię. Z jednej więc strony uważać należy za nader prawdopodobne, że Rosya wzięła na siebie w obec Turcyi rolę fałszywego przyjaciela, że ona pomaga Turcyi w walce z Grecją, a to w tym celu, żeby tem łatwiej swe wojska wyprowadzić na terytorium tureckie i w ten sposób najlepiej wyzyskać na swą korzyść nadarżającą się sposobność; w ten sposób tylko wytłomaczyć sobie można zadziwiający fakt, że wszystkie prawie mocarstwa, nie wylączając Niemiec, oświadczyły wobec zwycięstw tureckiego oręża, że czas już położyć kres dalszej walce; oczywiście jest, że w zwycięstwach tureckich dopatrują się dłoni jakiegoś silnego a niewidzialnego sprzymierzeńca.

O ile to jest prawdą, polityka europejska obecnie miałaby do czynienia z niebezpieczeństwem wojny mocarstw między sobą.

Na razie jednak alarmującymi są wiadomości o zwycięstwach Turków, którzy posuwają się coraz bardziej w głąb prowincyi greckich i prą przed sobą armię grecką; a ta armia się cofa, unikając stoczenia walnej bitwy. Tkwi również i w tem jakaś zagadka nie do rozwiązania: jakim sposobem dziś cofa się ta armia grecka, która tak niedawno jeszcze chciała się rzucić na wroga z zapalem i entuzjazmem? Czy i w tem nie tkwi jakiś podstęp — może chęć zaciągnięcia armii tureckiej w głąb kraju, osaczenia jej tam, wzbudzenia ogólnego powstania po za nią — i otoczenia jej w ten sposób niby mierzem płomieni ze wszystkich stron? —

Lecz zamiast śledzić niedość zrozumiałe na oko wypadki na wschodzie, rzućmy okiem raczej w inną stronę —

— Jakież to? — zawołały wszystkie głosy.

— To moja tajemnica — zaśmiała się trzpiotka.

— Powiedz nam.

— Dobrze; zaraz.

I nim mogły ją wstrzymać, zagasiła lampę i pokój cały zatonął w ciemnościach. Wybiegła na chwilę z pokoju, lecz teje samej chwili powróciła.

— Teraz, słuchaj, Halko, uważnie — rzekła grubym głosem — niby ktoś wchodzi — i stapała po posadzce, naśladując mężki krok. — Wyobraź sobie na przykład, że to pan... Zaremba. — Dało się słyszeć stłumione chichotanie. — Już się zbliża.

Naraz Helena uczuła, że ją porywa dwoje ramion, które jej się ogromnemi wydały i twarz całą brodą obrośniętą zbliżyła się do jej twarzy, poczem, rozległ się głośny pocałunek.

Wydała okrzyk przeraźliwy:

— Idź sobie... idź sobie... ja pana niecierpię!...

I wyrwała się z ramion, które ją coraz silniej ścisnęły.

W saloniku wszczęło się nieopisane zamieszanie: wszyscy się z miejsc porwali,

śmiejąc się i w ciemności o meble uderzając; krzesła się przewracały, aż słujące wystraszone przyniosły światło z sąsiedniego pokoju.

Mała figlarka, zanosząc się ze śmiechu, padła na fotel, cała jeszcze otulona w ogromne futro. Po chwili powstała.

— Otóż, moja droga, teraz wiesz co to jest mieć wstręt do kogo — zawołała do Heleny i podnosząc futro, wybiegła z pokoju.

Helena, blada i poruszona, stała w pośrodku, siląc się na uśmiech. Uszło jej uwagi, że się drzwi do salonu otworzyły i wszedł młody człowiek jeszcze bez wasa, w zgrabnym mundurze austriackim, salutując po wojskowemu.

— Widzę, że panie się tu dobrze bawią; ale niegrzecznie było drzwi zamykać.

I mówiąc, szukał wzroku Heleny.

Nareszcie spojrzała w jego stronę.

— A! to pan? — rzekła niedbale — nie byłabym pana poznała w mundurze. I odwracając się do towarzyszek.

— Przejdźmy do salonu, dobrze?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

ku wewnętrznemu życiu politycznemu. We Francji nie skończył się jeszcze dotychczas skandal Panamski. Coraz to szersze warianty wciągając za sobą w błoto, coraz to więcej dostarczając dowodów przestępstwa, sprawa Panamska smutnie rzuca światło na cały społeczny ustrój współczesnej Francji. Ręczyły zaszyły już tak daleko, że deputowany francuski Gendre, jeden z tych ludzi o czułym sumieniu i wrażliwej duszy, którzy nie umieją obracać się wśród kału i brudu złożył swój mandat poselski: Niemogę, powiada, pracować dalej dla narodu, bo wyjścia nie widzę z tych ciemności które biedną naszą Francję ogarnęły: wszędzie przędająność, wszędzie gonienie za groszem, wszędzie interes osobisty... Niema tu miejsca dla prawdziwie miłującego wolność człowieka między tymi ludźmi, z których każdy sumienie swoje zaprzedać gotów za marny pieniądz.

Gdy się zastanowimy, jaką drogą drążyła współczesna Francja do tak wielkiego moralnego upadku, przyjdziemy między innymi do wniosku, że do powszechnego zdemoralizowania narodu przyczynił się w pierwszej linii kult siły. Mielśmy sposobność widzieć niejednokrotnie jak rząd francuski — ze względów politycznych — korzył się przed kolosem północy, Rosją i starał się przyjaźń dla niej roznieść w narodzie. Przyjaźń ta istniała się szerzyła, naród francuski zachęcony głosem swych powołanych polityków korzył się przed rządem rosyjskim: i nie wadziło się powiedzieć, że przyjaźń ta interesowna upodliła i zdemoralizowała poczucie godności w najszerszych warstwach narodu, bo przyzwyczajala je zrzucić się swego cywilizacyjnego posłannictwa dla chwilowych wymagań polityki dyplomatycznej. Narody nie zmieniają przekonania jak rekawiczki, a gdy je zmieniać potrafią stosownie do wiejącego wiatru politycznego, czeka je zagłada moralnego poczucia i demoralizacja.

Wewnętrzna polityka Niemiec nie ma nic godniejszego do zaznaczenia, jak proces podróżnika afrykańskiego i komisarza cesarskiego Petersa.

Proces ten rzucił nową plamę na misję niemieckich „kulturträgerów“. Pod pokrywką szerzenia cywilizacji dają oni tylko do brutalnej, zwierzęcej siły.

Pocieszającym jest tylko, że sąd ostro się obszedł z Petersem: za katowanie nieszczęśliwych murzynów w niemieckich koloniach afrykańskich skazano go na wydalenie ze służby. Tylko ostre, a sprawiedliwe sądy mogą jeszcze w nas tłumaczyć przekonanie, że źle się dziś dzieje wszędzie i że sprawiedliwość gdzieś zniknęła z oblicza ziemi.

Postępowanie lekarzy polskich jak najzupełniej pochwałać trzeba, gdyż na bojkot kupców naszych ze strony Niemców, na hecę urządzoną przeciwko nam przez hakatystów, trzeba koniecznie odpowiedzieć bojkotem. Byleby tu nie skończyło się wszystko na chwalebnych postanowieniach, do których my Polacy tak bardzo jesteśmy skorzy, a których potem ani nam się nie śni wykonywać, to chciwi grosza Prusacy rzeczywiście otrzymaliby najstosowniejszą odpowiedź na niegodziwą ich hecę, a w każdym razie odpowiedź, któraby najlepiej ich przekonała, że jesteśmy jeszcze niezupełnie bezbronnymi.

W zastosowaniu tego bojkotu należy jednakże wielką zachować ostrożność, aby, chcąc bojkotować Prusaków — Niemców, nie bojkotować może zarazem własnych braci, Polaków. To też miałoby n. p. miejsce, gdyby chciano bojkot zastosować też w obec Copot czyli Sobótki, miejscowości kąpielowej nad morzem bałtyckiem.

Jest to bowiem wiadomą rzeczą, że okręg wyborczy wejherowsko-pucko-kartuzki, w którym Copoty położone, należy do najsilniejszych twierdz polskości pod zaborem pruskim. Copoty są więc położone na rdzennie polskiej ziemi. To też cała okolica ku północy, ku zachodowi i południowi jest gęsto zamieszkała przez ludność polsko-kaszubską, trudniącą się rolnictwem i połowem ryb. Kto kiedykolwiek był w Copotach i chodził na targi tamtejsze, ten łatwo mógł się przekonać, że właśnie przeważnie ta ludność kaszubsko-polska dostarcza Copotom i ich gościom wszelkich płodów rolnych, jarzyn, masła, jaj, drobiu, dalej owoców, jagód, grzybów lepszych, ryb itd. itd. Cały plac targowy zwykle zapchany Kaszubami, a oprócz tego prawie co dzień po wszystkich ulicach spotykać można zaradne kobiety kaszubskie, sprzedające po domach wyżej wspomniane prowizye.

Zaradny to lud, chejwy ziemi, a grosz polski, przywieziony do Copot, dostawczy się do jego kieszeni, dla społeczeństwa nie jest straconym. Od niejednego bowiem poczciwego Kaszuby, przywożącego płody swego zagonu do Copot, słyszało się, że kupił „parcelkę od Niemca“, z czego nad wyraz dumny.

Bojkot rozeźniony i na Copoty, więc nie tylko Niemcom w Copotach i Gdańsku dałby się we znaki, ale i ciężko krzywdziłby kupców, hotelistów, przemysłowców Polaków, pensjonaty polskie itp., oraz lud polski — tak, wyraźnie powiadam: „krzywdziłby“ — z okolicy pod względem ekonomicznym.

Mniejsza jednakże o straty materialne, które pociągnęłyby za sobą omijanie Copot przez Polaków dla zamieszkałego ludu polskiego; o wiele większą mogłaby być szkoda, któraby ztąd wynikła pod względem narodo-politycznym.

Byłoby dwóch przeszło tysięcy Polaków, ludzi przeważnie inteligentnych, zamienia Copoty latem na prawdziwe ognisko polskości, które swymi promieniami ogrzewa całą okolicę. Goście copoccy stykają się bowiem na każdym kroku z ludem kaszubskim, urządzają na wszystkie strony wycieczki, aby się z nim zetknąć i go poznać, a to przyczynia się w nader wysokim stopniu do rozbudzenia i utwierdzenia w nim poczucia narodowego polskiego....

Kiedy się jest w samym centrum odmetu hasel: „Ugoda“ — „Ruch Ludowy“, — smutno się jakoś robi na sercu. Smutne te myśli uderzają we mnie ze zwiększoną siłą po zajściach i zdarzeniach dni ostatnich. — Ten odmet i tak już wielki powiększył jeszcze „Dziennik Poznański“ swem nieco lekkim traktowaniem sprawy p. Dr. Skarżyńskiego — wszyscy o niej pisa — mało kto gruntownie wniknie w nią — a podaje tylko streszczenia i zdania, które na swój sposób i w swoich celach wyzyskuje. Takie traktowanie broszury nie przyczyni się do uzdrowienia stosunków. — W naszym położeniu nie ma co się wadzić o słowa i komunały. „Poprawki wewnętrzne oto cała nasza robota“ — pisze w jakimś trzeźwiejszym porywie, nieszcześliwy Król Stanisław August, gdy się rozbiły układy o alians z Rosją, którym chciano dźwignąć się z upadku. — Ja dodaję, robota to najpilniejsza i zupełnie na czas trudniejszy wystarczająca; bo lubo jesteśmy na drodze poprawy, to jeszcze dużo jest do uładzenia. Przecież wypadki dziejowe i odmiany polityczne niczem innym nie są, jak tylko wyrazem tego, co się dzieje i co się odmienia w duszy narodu i osobników, które go składają; bo jak gdzieś trafnie i słusznie powiedziano, wiele ludzkie i wielkie chwile, to tylko kwiat i owoc na koronie tego drzewa, co bierze soki z ziemi, w której rośnie. Im lepsza ziemia tem zdrowsze soki, tem kwiat i owoc szlachetniejszym i pełniejszym być musi.

Dzisiaj tak się rozpolitykowaliśmy — że o tej najważniejszej pracy wewnętrznego uładzenia w domu zapominamy. Jest to nasza narodowa wada, zbadaniem jej, niech się zajmie historia, a nie kronikarz — opisujący tylko fakty bieżące i odzwierciedlający w ciasnych ramach prądy chwili, sentymentu ogólne, urobione ze zdań wielu jednostek.

No, dość tych poważnych rozmyślań. Gdy ta kroniczka wyjdzie z pod prasy — już maj — będzie się do nas uśmiechał zielenią drzew, wonia rozkwitłych pakołek jabłoni i brzoskwini, złotym promieniem słońca, i srebrem rosy zdobiącej krasę kwiatów, ogrodów i łąk. Czy on tylko się uśmiechnie do nas temi czarami? Młodszy jego brat kwiecień płakał i płakał, sępił się i był pochmurny, jak dyplomata, któremu się sztuczka nie udała. Kwiecień to miesiąc dyplomatów, którzy wiecznie robia niespodzianki i chcą świat zwodzić. Płakał kwiecień, sępił się, chmurzył i gwizdał wichrem, jak prawdziwy swywolnik z ulicy, nie dbając o to, że panie nasze od dawna posprawiły sobie kostiumy wiosenne i odpowiednie kapelusze, których w tę pogodę pokazać było niepodobnem. Te wszystkie błędy powinien maj naprawić, lubo z naszym majem bywa rozmaicie. I on kaprysi — i lepiej często niż lichą poezją przeczytać o rozkoszach tego miesiąca bogini miłości, poetów i par gruchających, jak przesiadywać na dworze i dla tego, że to miesiąc poetów rymy kleić w majowe wieczory, z czego mogłyby powstać nieprzyjemne zaziębienia.

Obecnie zwrócona uwaga wszystkich na gród Lecha, który oprómienny aureolą łśniącą od wielkiego męczennika, św. Wojciecha, ożył i staje się punktem zbornym dla wszystkich nabożnych i zgroma-

KORESPONDENCYE.

[Z Prus Zachodnich, w kwietniu.

(Czy jeździć do wód morskich do Copot, czy też nie jeździć?)

„Kuryer Warszawski“ donosił nie dawno temu, iż lekarze tamtejsi postanowili już wysyłać chorych do wód położonych w Prusach. To samo postanowią prawdopodobnie wszyscy lekarze polscy bez względu na to, pod którym zaborem mieszkają.

dzi w murach swoich przedstawiciele całej Polski. I ja tam powędruję i kornie czołem uderzę u progu prastarej świątyni. Słuchać będę westchnień nabożnego ludu i modlić się będę, aby nas łaska św. Wojciecha odrodziła, aby nam dała siłę przekonań, siłę wiary, hart ducha i wyrozumiałość, abyśmy żdziebeł nie widzieli w oku bliźniego, a nie zapominali o tramach w oku naszym.

Nie wiem, czy to nasze ciasne stosunki, czy też inne przyczyny wytworzyły w nas tę nadmierną chęć krytyki — to jednak jest pewnem, że nigdzie nie ma tyle bezmyślnej krytyki, jak u nas.

Ahasverus.

Tak bywa.

Mieszkałem wówczas na strychu
W najbliższym sąsiedztwie nieba,
Nie brakło powietrza, widoków,
Chcąc czasem brakło mi — chleba.

Okno małeńkie skrzypiało
Przy każdym wiatru powiewie,
Gdym chciał muzykę zagłuszyć,
Wiersze tworzyłem w mym gniewie.

Prócz gwoźdźcia w ścianie do czapki,
Prócz półki z kilku książkami,
Prócz fajki, stolka, gitary,
Stał stół aż z trzema nogami.

Na ścianie portret Adama,
A w kącie łóżko jak deska,
W głowach poduszka losiowa,
Na łóżku kołdra niebieska.

Tutaj to nieraz o głodzie
Puszczając z fajki mej dymy,
Na cześć mych ładnych sąsiadek,
Czułości wiązałem w rymy.

Tutaj to nieraz w noc jasną,
Gdy zgasła świeca zakrótka,
Patrzałem w okno naprzeciw,
Czy nie pokaże się Ludka.

Miesiąc komnatę mą srebrzył,
Za dnia ją słońce złociło,
Krótkom spał, mało się jadło,
Ale tem więcej marzyło.

Czasy się odtąd zmieniły,
I dziś na widok dymnika,
Zawrotu głowy dostaję,
Całego dreszcz mnie przenika.

Od dymu dawnej mej fajki
Omdleć bym dzisiaj był w stanie
I nie zwracają uwagi
Ludki dziś, Manie i Franie.

Nie wiem, czy czasy dziś inne,
Czy może ja się zmieniłem
Od czasu, gdy się poezyą,
Biedą, miłością karmiłem.

Dla „Pracy“ *Witold Leitgeber.*

Wiadomości.

Szanownym Przedpłacicielom donosimy, iż kazaliśmy wydrukować drugi nakład wyczerpanych numerów 69, 73 i 74 „Pracy“ i że chętnie na żądanie służyć im możemy temi numerami.

Proces umozony. Z procesów pismu naszemu wytoczonych umozono jeden za rzekomą obrazę ministra v. d. Recken, której się dopatrzono w jednym z artykułów politycznych p. t. „Czy tabakierka dla nosa, czy też nos dla tabakierki?“ — Bądź co bądź pismo nasze popadło w jakąś szczególną nielaskę u tutejszej prokuracji.

Odnosnie do broszury p. Dr. Skarzyńskiego »Nasza sprawa« nakazuje nam obecnie obowiazek dziennikarski donieść Czytelnikom naszym, iż w jednym z późniejszych, poświęconych numerów »Dziennika Pozn.« sprawozdanie i ocenę broszury p. Dr. Skarzyńskiego zamieszczono. Odsyłamy Czytelników naszych do Nr. 92 »Dziennika Pozn.«, który wyszedł na piątek dnia 23 kwietnia rb.

Uroczystość jubileuszowa w Gnieźnie. W »Lechu« czytamy:

»Już w sobotę panował niezwykły ruch w naszym mieście. Koleją żelazną przybywali pielgrzymi w dość znacznej liczbie, aby brać udział w nabożeństwie jubileuszowym. Katolicy naszego grodu na głównych ulicach przyozdobili domy wieńcami i girlandami. Spotygował się ruch pielgrzymów w niedzielę. Po znański pociąg przywiózł kilku set uczestników; mówią, że było ich może 1000, albo też więcej. Wszyscy dążyli do starożytnej katedry, gdzie wystawiono u wchodu piękną bramę tryumfalną. Już od rana przybywały kompanie. Podług zdania wiarogodnych osób, zebrało się 12 do 14,000 uczestników w uroczystościach jubileuszowych.

Po czwartej godzinie udały się obiedwie metropolitalne kapituły do arcybiskupiego pałacu. Byli też przedstawiciele czterech stanów, a mianowicie: hr. Hektor Kwilecki na Kwilecu w imieniu ziemian; ks. Soltysiniński, proboszcz farny, jako przedstawiciel duchowieństwa; obywatel Józef Chojnański z Gniezna w imieniu mieszczan katolickich, a gospodarz Adamski z Kawiar był zastępcą pracującego ludu.

Krótko przed piątą godziną wszedł Najprzew. ksiądz Arcybiskup Floryan do katedry w otoczeniu swego senatu duchownego, kapłanów i świeckich.

Z Poznania przybyli wszyscy kanonicy oprócz księdza Biskupa Likowskiego, złożonego chorobą. Byli też wszyscy proboszczowie z Poznania.

Gdy wchodził orszak do świątyni, rozległ się śpiew: »Ecce sacerdos magnus«. Stanąwszy przed wielkim ołtarzem, zasiadł ks. Arcybiskup na tronie, a ks. Andrzejewicz, Biskup-sufragan, rozpoczął nieszpory. Obszerna katedra napełniła się szczelnie wiernymi.

Gdy się skończyły nieszpory, wyruszył Najprzew. ks. Arcypasterz w otoczeniu dwóch swoich kapłanów i duchowieństwa na cmentarz, zwany powszechnie Bożą Rolą, gdzie już była przygotowana ambona pod drzewem. Wszedł na nią ksiądz Arcybiskup i wypowiedział do licznych tłumów kazanie, zaczynając od słów ewangelii niedzielnej: »Pokój wam!«

Tu, gdzie się wznosi starożytna katedra, przebywał i nauczał św. Wojciech, którego dziewięćdziesięciu jubileusz obchodzimy. On to płożył podwaliny do stolicy arcybiskupiej w Gnieźnie, gdyż podczas pamiętnego zjazdu 1000 roku cesarz Oton na prośbę Bolesława dał zezwolenie i poparł swym wpływem w Rzymie założenie arcybiskupstwa, które już prawie dziewięć wieków istnieje. Bez św. Wojciecha nie było by prawdopodobnie arcybiskupstwa gnieźnieńskiego. Niech nam będzie wzorem na każdym kroku św. Wojciech, a szczególnie należy nam dochować wytrwałości w wierze. Pamiętajmy, że za życia nasz Patron szukał ścisłego związku z Rzymem i że po dziś dzień

spoczywa tam jego ramie, ofiarowane przez króla Bolesława Otonowi. To wyraźna wskazówka i upomnienie, abyśmy się trzymali wiernie Stolicy apostolskiej w Rzymie. Tam w tych jeziorach topili nasi przodkowie fałszywe bałwany. I dziś nowe pogaństwo narodziło się, gdyż powstały ruchy radykalne, które pragną wykorzenić z serc naszych wiarę świętą katolicką. Zagrzani przykładem św. Wojciecha stawmy mężnie opór tym bezbożnym usiłowaniom, które chcą nam wydrzeć religię, skarl nasz najdroższy.

Wspaniałem było zakończenie kazania modlitwą do św. Wojciecha, aby zaniósł przed tron Boży nasze modlitwy i aby ubłagał pokój i pomyślność dla tej ziemi, na której za życia glosił słowo Boże.

Oto w krótkim streszczeniu wzniosłe przemówienie. Kazanie jubileuszowe wywarło na zebranych wielkie wrażenie.

Po kazaniu nastąpiła procesja z relikwiarzem, zawierającym głowę św. Wojciecha, którą nieśli księża kanonicy dr. Wanjura i dr. Dziedziński, wśród śpiewu »Boga-Rodzicy«.

Cechy gnieźnieńskie utrzymywały wzorowy porządek, co należy podnieść z uznaniem. W katedrze i przy katedrze nie zaszło żadne zakłócenie porządku, lub coś takiego, coby spowodowało wkroczenie policji. Jest to pocieszająca sprawa, jeżeli zwazymy, że przeszło 10,000 ludzi uczestniczyło w nabożeństwie.

Jeneralna dyrekcyja król. pruskiej loteryi skróciła znacznie termin, jaki daje się po ukończeniu ciągnięcia 4 klasy do zamienienia losów 1 klasy najbliższej seryi. Odtąd losy dla dotychczasowych właścicieli takowych będą zarezerwowane po ukończeniu ciągnięcia 4 klasy tylko przez 15 dni. Dla przyszłej seryi tj. do 197 loteryi zostaną zarezerwowane tylko do 1 czerwca. Zmiana ta nastąpiła dla tego, bo kolektorzy nie mogli później sprzedać tych losów, które zachowywali dla dotychczasowych ich właścicieli, a po które właściciele ci się już więcej nie zgłaszali.

Kamieniec przy placu Wilhelmowskim 9 nabył Bank Włociański od pani Elżbiety z Tucholków Rutkowskiej (Żychlińskiej) za cenę 200.000 marek.

Do konkursu podana została firma D. Friedlaender, której właściciel w wagonie idącym do Wronek się powiesił, a książkowy się zastrzelił. Znaczne straty poniosą dwie instytucje finansowe niemieckie i wielu kupców. — Sam kupiec Rosenberg, handlarz skór, ponosi na tej aferze 20 tysięcy mk. straty.

Podróżnicy żyd Stolzmann, o 150 tysięcy m. ukrzywdził firmę Zachar. Hamburgera w Poznaniu. Stolzmann i wspólnika jego aresztowano w Berlinie.

Teatr prowincjonalny polski.

Gniezno na sali hotelu europejskiego. W niedzielę, dnia 2 maja »Sprawa kobiet«, komedia ze śpiewami i tańcami w 4 aktach M. Bałuckiego.

W poniedziałek, d. 3 maja »Jadzia wdową«, krotochwila w 3 aktach R. Ruszkowskiego.

We wtorek, d. 4 maja »Pan Dyrektor«, farsa w 3 aktach Bissona.

W środę, d. 5 maja »Towarzysz pancerny«, komedia narodowa w 3 aktach M. Wołowskiego.

W czwartek, d. 6 maja ostatnie przedstawienie »Niewolnice z Pipidówki«, najnowsza komedia w 4 aktach M. Bałuckiego.

Następnie Towarzystwo udaje się do Turunia.

Folwark Brzezie pod Gostyniem nabył od p. I. Stefańskiego rodak nasz p. I. Daniel z Górnego Ślązka.

Folwark Lubin pod Trzemesznem nabył na własność na terminie subhastacyjnym rodak nasz, p. Wiktor Szulczewski z Sremskiego za 103,860 mk. Pan S. mógłby być oszczędzić parę tysięcy marek, gdyby nie »Landbank« hakatystów, którego komisarz walczył przy licytacji z panem S i podbił cenę w górę. Pan S. nie pozwolił jednakże zabrać sobie tak pięknego kawała ziemi i pokonał przeciwnika. Lubin należał dotychczas do porucznika Heyna, Niemca.

Gorzykowo, majątność p. dr. med. Edwarda Hulewicza w powiecie witkowskim, sprzedaną będzie przez subhastę w dniu 16 go lipca r. b. o godzinie 9-tej i pół z rana w sądzie gnieźnieńskim.

Dobra rycerskie Chaławy, w powiecie sremskim położone, sprzedawała pani Moraczewska, z wolnej ręki panu Ifflandowi z Pietrowa za 300.000 m. Znów więc ubył nam kawał ziemi polskiej!!

Gorzelnia nowa zbudowana zostanie we Wsławicach, należących do ks. Czartoryskiego.

Byłego komisarza Carnapa z Opalenicy, skazała izba karna sądu ziemiańskiego w Lesznie na 200 m. kary, za ciężkie sponiewieranie kilku ludzi w czasie, gdy był jeszcze komisarzem w Wielichowie. Prokurator wniósł był o 6 tygodni więzienia. Fakt powyższy jest jednym jeszcze dowodem burzliwego temperamentu p. Carnapa, który, jak wiadomo, zachowaniem swoim wywołał niebywałą burdę, a na kilku Polaczków ściągnął przykre śledztwo i w dodatku karę więzienną.

Jedna ofiara więcej! Na zeszlórocznem walnem zebraniu nauczycieli w Inowrocławiu ogłosił nauczyciel pan Poleski z Moraska pod Winiarami treściwy pod każdym względem wykład o nauce w szkołach z dźwiatwą polską, a zarazem przytaczał dowody, że tylko za pomocą przyka ojczyzstego dzieci nauka skutecznie wykładana być może.

Ten wykład dał — jak donosiliśmy — ministrowi oświecenia powód do wystósowania kólnika, wzywającego nauczycieli, aby wstrzymywali się od »wszelkiej agitacji sprzeciwiającej się dążnościom rządowym«. Równocześnie wniesiono p. Poleskiego z urzędu i wytoczono mu proces dyscyplinarny. Przyczyniły się też podobno do tego denuncyacje kilku kolegów — niestety Polaków!! — że pan Poleski »pomizuje« powierzoną pieczy swęj dźwiatwę — że, bardzo źle, że przyszło u nas do tego, iż nauczycielowi nie wolno wypowiedzieć zdania swego osobistego o błędach dzisiejszej metody nauki, chociażby przekonanie jego nie zgadzało się z »chwilowemi dążnościami rządowemi«. Wszakże tacy nauczyciele, jak n. p. Odelga i Przybilla w Raciborzu i Grosser w Brzeżnicy mogli wygłaszać swoje »zasady« germanizatornie, jakżeż tedy nauczycielowi Polakowi można odmówić prawa wyrażania swych poglądów, swych zapatrywań? Zdanie p. Poleskiego pozostawiamy, chociażby część powiatowych inspektorów szkolnych, jakież tedy powód do takiego postępowania ze strony władzy? Pan Poleski — to świeża ofiara szowinizmu niemieckiego.

„Gaz. Handl. Geogr.“ otrzymała z Poznania następującą korespondencją:

»Pomimo, że nasz handel wielkopolski żywym krokiem postępuje, natrafia jednakowoż niejednokroć na brak producentów. Fabrykacja papieru, garbarnia (wyrób skór) oraz kunsierstwo połączone z handlem wyrobów futrzanych, są dotąd w naszym Przemysłowym gródzie, pomiędzy Lechitami zupełnie zaniedbane. Bacząc na obecne stosunki i prądy, gdy nam jak Czechom, czynić potrzeba, gdy Polak na Polaka jest skazany, tem więcej, że tu u nas w tym duchu żyć poczynamy, jest możli-

wem, iż podobni przedsiębiorcy przy energicznej i umiejętnej pracy zawodowej dobrze prosperować i być zapewniony mieć mogą. Możeby którzy z naszych braci zakordonowych, pracujących w wymienionych zawodach zechcieli zawiatać do nas?«

Niestety, my dziś braciom z za kordonu do tego doradzać nie możemy, bo gdyby się który z nich z powodzeniem tu podjął przedsiębiorstwa takiego, wnetby się naraził na wydalenie. W Księstwie przepisy międzynarodowe nie obowiązują!!

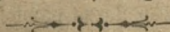
P. hr. Skórzewski zaprowadził w swych dobrach czarniejewskich wielką nowość. Oto sprowadził 4 wielbłądy celem używania ich przy uprawie roli. Próba podobno wypadła pomyślnie. Wielbłąd posiada siłę dwóch koni a jest bardzo mało wymagający i żywi się prostą siewką z rżannej słomy. Utrzymanie jego więc mało kosztuje.

Dwaj rodacy nasi nabyli w Grudziądzu na własność domy przy ulicy Kalinowskiej, i to p. Brochoński od p. Hintzlera za 19,500 mr., a szwagier jego p. Piątek od p. Bresslera za 21,000 mr. Pierwszy otworzy tu wkrótce skład rzeźniczy a ostatni skład towarów kolonialnych. Obydwaj pochodzą z Osieka w powiecie starogardzkim. — Szczęść im Boże!

W Chełmnie budują fabrykę z maszynami parowemi do kiszenia kapusty i ogórków, co chcą wywieźć w wielkiej ilości za granicę. Zapewne do Szwecji i Norwegii. Myśl taką miał już oddawna zmarły Stanisław Wojciechowski, kupiec Polak z Chrystyanii w Norwegii i uważał to za interes bardzo korzystny. Teraz wziął go Niemiec p. Beyer w rękę.

Polski dowódzca ochotników włoskich: Z Rzymu piszą:

Pomimo trudności pieniężnych i rozmaitych okoliczności niesprzyjających agitacji, sporo już ochotników włoskich, odplynęło do Aten, aby nad granicą grecko-turecką, wziąć udział w partyzantce, która dzieciom Włoch przypomina podania Garibaldeggo i wojen o jedność narodową. Menotti Garibaldi (Menotti jest imieniem własnem, nadanem, na sposób amerykański, przy chrzcie, od nazwiska patrioty włoskiego), który kieruje, jako syn Józefa Garibaldeggo, wysyła ochotników do Grecji, oddał komendę legii włoskiej ochotniczej pułkownikowi Gustawowi Jaraczewskiemu, pochodzącemu z W. Ks. Poznańskiego. P. Gustaw Zaremba Jaraczewski, pułkownik kawalerji (pułku Foggia) był adjutantem honorowym króla Humberta, znany był w Rzymie, w sferach arystokratycznych; przed czterema laty jednak wystąpił z wojska i osiadł z rodziną, we Weronie. Pułkownik Jaraczewski odplynie niebawem do Grecji, gdzie obejmie komendę nad włoskimi ochotnikami i nad oddziałem Amilkara Ciprisiniego. Niskiego wzrostu, ale dzielniej postawy, wyborny zresztą jeździec, nowy dowódzca będzie mógł wykazać całą sprężystość swoją i energią w partyzantce, w górach Tessalii. Pan Jaraczewski posiada w Król. Polskiem część swojej najbliższej rodziny, a mianowicie siostrę panią Ordeżyną z Żarek, w gub. kieleckiej.



Ruch w Towarzystwach.

Z łaskawie nadesłanego nam sprawozdania za rok 23-ci Tow. »Stella« wyjmujemy następujące dane: »Z końcem marca 1896 r. liczyło Towarzystwo członków czynnych 108 i honorowych 2, razem 111, przybyło w ciągu roku 128, ubyło zaś przez śmierć, wystąpienie etc. 24, tak że na dniu 1 kwietnia r. b. liczyło Towarzystwo 215 członków. Zwyczajnych walnych zebrań odbyto 4. Zarząd z komisją od-

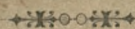
był 34 posiedzeń, na których wszystkie sprawy bieżące załatwiono. Stan kasy przedstawia się jak następuje: Remanent na dniu 1 kwietnia 1896 r. 1450,13 mk., dochodu w roku obrachunkowym było 3583,60 mk., razem 5023 m. 73 fen., rozchód wynosił 3007,85 mk., pozostaje 2025,88 mk. Biblioteka Towarzystwa posiada 796 dzieł w 1082 tomach. Oprócz tego posiada Towarzystwo garderobę teatralną, składającą się z około 70 różnych kostyumów, które wypożycza innym pokrewnym sobie Towarzystwom za małą opłatą. Na odbytem w dniu 10 kwietnia rocznem walnem zebraniu wybrano nowy zarząd, w skład którego wchodzi: pp. Albin Andruszewski jako prezes, Walery Lebiński jako zastępca prezesa, Trzeciakowski jun. jako sekretarz, Bolesław König jako skarbnik, Jan Salkowski jako bibliotekarz, Stefan Tuszewski jako konserwator, Aleksander Januchowski i Dr. Chłapowski jako radni.

Zarząd Towarzystwa „Stella“.

Grudziądz. Posiedzenia Tow. przesyłowego odbywają się od 1 kwietnia co czternaście dni i to w niedzielę przed pierwszym i piętnastym każdego miesiąca.

Doniesienia literackie.

„Przewodnik zdrowia“ nr. 4 (A. Czarowski, Berlin, Karlstr. 32) wyszedł i zawiera: Wierszyk. — Wiosna a zdrowie. — Post, jako reguła dyetetyczna. — Suchoty. — W imię higieny i estetyki. — Użyteczność pokrzywy zwyczajnej w lecznictwie. — Druga pogadanka prof. Schweningera. — Przestrogi i rady. — Rozmaitości. — Piśmiennictwo.



Chleb dla swoich.

Panu W. Koszewskiemu w Ostrowie. Zechciej się Pan zgłosić w wiadomym interesie do fryzjera p. W. Witkowskiego w Książu.

Czytelników prosimy o wiarogodne informacje, gdzieby w Poznańskim rodak założył mógł **księgarnią z pokrewnemi branżami**, a liczyć przytem na powodzenie.

Młody kupiec, Polak, nieżonaty, pragnąłby założyć **skład kolonialny, destylacyjną, dom wysyłkowy**, lub też otworzyć **hotel** i to w jednym z miasteczek w Księstwie, lub też na Ślązku. Czytelników prosi o dokładną wiadomość, w jakiej miejscowości jedno z wyżej wymienionych przedsiębiorstw jest potrzebnem.

Informacje, dotyczące handlu, przemysłu i rolnictwa.

Aukcyja

koni ze stadniny w Trakenach urządza koniusz krajowy p. Oettingen w Trakenach dnia 5 maja.

Firmy.

Kupiec p. Zefryn Mazurkiewicz w Poznaniu udzielił prokurę synowi, p. Edwardowi Mazurkiewiczowi. — Do rejestru firm sądu okręgowego w Gnieźnie zapisano firmę »Roman Stark« z siedzibą w Gnieźnie, której właścicielem jest kupiec, p. Roman Stark, w Gnieźnie. Do rejestru firm tegoż sądu zapisano firmę: »M. Golisch« z siedzibą w Gnieźnie, której właścicielką jest pani Marya Golisch z domu Małe w Gnieźnie. — Z rejestru firm sądu okręgowego w Poznaniu wymazano firmę: »Rudolf Rabsilber«.

Kalendarz subhastacyjny

na W. Księstwo Poznańskie od 4 maja do 2 czerwca r. b.

Obwód rejencyjny Poznański.

Sąd okręgowy	Nieruchomość	Termin subhasty	Obszar gruntu hekt.	Czysty dochód według podatku grunt. mrk.	Wartość użytku według podatku budynkowego. mrk.
w Jutrosinie	gospodarza St. Gengego w Grąbkowie	14 maja	6,96,77	113,88	18
w Kościanie	Walent. Andrzejewskiego w Wielichowie	10 maja	—	—	150
w Kościanie	mistrza młynarskiego Franciszka Staniszewskiego w Krzywiniu	17 maja	0,01,70	—	3,60
w Ostrzeszowie	Andrzeja Szycha i współwłaścicieli w Mikstacie	18 maja	—	—	—
w Poznaniu	wdowy Józefy Kortus w Krzyszkowie	29 maja	0,22,20	—	48
w Poznaniu	Adolfa Bernera w Winiarach	14 maja	0,14,36	—	314
w Pniewach	właściciela Ludwika Białkowskiego w Niewierzu	20 maja	2,45,50	20,19	36
w Pleszewie	małżonków Foteraków w Tursku	12 maja	8,18,90	64,65	24

Obwód rejencyjny Bydgoski.

w Bydgoszczy	Piotra Wysockiego w Fordonie	21 maja	0,06,48	0,06	770
w Bydgoszczy	wdowy Ewy Zieroth w Niedzynie	4 maja	1,35,50	3,33	—
w Bydgoszczy	mistrza piekarskiego Gustawa Liebiga w Bydgoszczy, przy ul. Berlińskiej 15	17 maja	00,11,40	1,08	1394
w Bydgoszczy	sekretarza ruchu kolejowego J. Hoffmanna przy narożniku ul. Ludwika nr. 1	5 maja	—	—	6690
w Łabiszynie	rolnika Daniela Edwarda Krienkego w Fiedrichsthal (?) i Manlitz (?)	12 maja	35,13,90	324,03	483
w Łabiszynie	właściciela dóbr Piotra Fellanna w Murczyniu, Januszkowie i Górze	2 czerwca	376,98,00	4580,31	987
w Pile	właściciela domu E. Wernera w Pile, nowa ulica Dworcowa nr. 6	11 maja	7,74	—	3287
w Pile	tegoż samego wł. „ nr. 5	11 maja	5,02	—	3144
w Szubinie	krawca Piotra Grochowskiego w Szubiniu	11 maja	2,92,70	13,89	—
w Trzemeszynie	kupca Michała M. Nowaka w Freihof (?)	8 maja	—	—	—

Konkursy.

Nad majątkiem właściciela młyna, p. Augusta Bartoszyka w Babimoście ogłoszono konkurs. — W konkursie nad majątkiem panny Bogumili Ofierzyńskiej z Poznania wyznaczono termin ostateczny celem podziału masy na dzień 4 maja. — W konkursie nad majątkiem handlarza, p. Wawrzyna Bloszyka, w Śremie wyznaczono termin ugody na dzień 14 maja. W konkursie nad majątkiem kupca pana L. Mrówczyńskiego w Trzemeszynie wyznaczono termin celem zbadania zgłoszonych pretensji na dzień 11 maja. — W konkursie nad majątkiem p. Pawła Freitaga w Bydgoszczy nastąpił podział masy, wynoszącej 3335 mk. 27 fen.; uwzględnionych będzie pretensji w ogólnej sumie 20583 mk. 38 fen.

Submisje.

Spółka drenarska w Olszewie zamierza drenować areal około 700 hekt. Oferty składać należy na ręce p. Boeninga w Polażejewie pod Środą do dnia 10 maja. Submisja rozstrzygnięta w terminie, wyznaczonym na dzień wzmiankowany o godz. pół do 5 po południu w hotelu p. Hittnera w Środzie. — Wykonanie budowy sześcioklasowej szkoły w Mur. Goślinie oddaną będzie w drodze submisji w terminie d. 4 maja przed południem o godz. 11-tej w biurze radcy budowniczego, p. Bauera w Obornikach.

Wyłączenie wspólności majątku i dorobku.

Kupiec p. Seweryn Kuczkowski z Poznania i żona Wanda z domu Chrzanowska. — Kupiec p. Ludwik Niedzielski z Jeżyca i żona Michalina z domu Kaławska. — Pierwszy kelner p. Oton Orłowski z Poznania i żona Anna z domu Zell. — Rolnik Stanisław Ziółkowski i żona Józefa ze Strzelna.

Zniesienie subhast.

Zniesiono subhastę nieruchomości mistrza krawieckiego, p. Teodora Spanowskiego, w Rakoniewicach nr. 32.

Pogląd ogólny

na handel produktów rolniczych.

(Sprawozdanie naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Przedruk wzbroniony.

W usposobieniu międzynarodowego handlu zbożowego wybitniejszych zmian nie było w ubiegłym tygodniu; panuje w nim w dalszym ciągu ospałość i apatja. Ceny za pszenicę i żyto podwyższyły się wprawdzie nieco, atoli dalszego podwyższenia spodziewać się nie należy w obec stosunków politycznych, a w pierwszym rzędzie w obec rozpoczętej wojny grecko-tureckiej.

Na rynku berlińskim usposobienie ożywiło się nieco, mianowicie w handlu na dostawę; wpłynęło to dość korzystnie na ceny pszenicy i żyta. Także na owies był popyt ożywiony oraz na kukurydzę w obec cen niezmiennych. Olej rzepakowy znalazł wielu nabywców, ponieważ zapasy są szczupłe, a dostawa mała. Ceny za spirytus utrzymały się prawie bez zmiany.

W Gdańsku pszenica miała tendencją ospałą i ceny niższe. Również żyto prawie bez zmiany. Towar tranzytowy był bez znacniejszych obrotów. Jęczmień i owies targowano przeważnie w towarze krajowym. Konieczna nasienne czerwona 25—28 mk. płacono, otręby mialkie poślednie 2,52 mk. targowano, otręby żytnie 3,50—3,67½ mk. płacono — wszystko za 50 kłgr.

Stan zasiewów w Prusach w połowie miesiąca kwietnia.

(Sprawozdanie naszego specjalnego sprawozdawcy.)

Przedruk wzbroniony.

Według zestawienia król. statystycznego biura w Berlinie stan zasiewów tak się przedstawia co do przyszłego żniwa (1 — bardzo dobry; 2 — dobry; 3 — średni; 4 — lichy; 5 — bardzo lichy).

W obwodzie rejencyjnym poznańskim:

Pszenica zimowa 2,5; żyto zimowe 2,5; konieczna (także lucerna) 2,5; łąki 2,9.

W obwodzie rejencyjnym bydgoskim:

Pszenica zimowa 2,4; żyto zimowe 2,5; konieczna 2,7; łąki 3,0.

W całym państwie pruskim wypośredkowano następujące cyfry przecięciowe: Pszenica zimowa 2,5; żyto zimowe 2,5; konieczna 2,5; łąki 2,6.

Pokryte dostateczną warstwą śniegu przezimowały się dobrze zasiewy pszenicy i żyta. Skarg

na uszkodzenie zasiewów zimowych przez myszy nie było tylko w Prus Zachodnich i Wschodnich; zresztą skarżono się na to z wszystkich innych prowincji. Zbytne deszcze i nocne przymrozki nie wylęły zbyt korzystnie na dalszy rozwój zasiewów.

Także niekorzystnie działało powietrze na uprawę roli pod zasiewy wiosenne. W Prusach Zachodnich i Wschodnich nie wiele co zasiano? w innych prowincjach dopiero w ostatnim czasie rozpoczęto tę pracę. W obec lat normalnych opóźnił się zasiew w tym roku o 8—14 dni. Sadzenie kartofli rychłych rozpoczęto dopiero w niektórych okolicach. Konieczynie wiele zaszkodziły myszy. Łąki nadrzeczne stoją wszędzie jeszcze prawie pod wodą.

Zboże na rynkach zagranicznych.

W międzynarodowym handlu zbożowym pojawiło się mocniejsze usposobienie, które przypisać należy wypadkom na Wschodzie. Jak zwykle przy pierwszych oznakach poprawy podaży zmniejszyła się.

W Ameryce północnej sprawozdanie urzędowe o stanie pól było silnym bodźcem dla spekulacji, zwłaszcza, że wieści o zasiewach nie były pomyślniejsze. Zapasy skontrolowane zmniejszyły się o 906,000 busz. i wynosiły 37,706,000 buszli. Ceny w New-Yorku podskoczyły o 5 c., w Chicago o 7½—8 c. W Indjach wschodnich sytuacja mało się zmieniła; na wywóz w bieżącej kampanii niema co liczyć. Z krajów europejskich: w Rumunii widoki są dobre, w Serbii i Bułgarii zaś stan pól nie wszędzie jest pomyślny. Na rynkach austro-węgierskich panuje tendencja mocna. W Wiedniu i Peszcie ceny poprawiły się o 10—15 kr. Z Włoch donoszą o mniej pomyślnym stanie zasiewów i lepszej tendencji w handlu pszenicą. W Hiszpanii warunki atmosferyczne są w dalszym ciągu pomyślne dla rozwoju zasiewów. Francja nie jest zadowolona ze stanu swoich pól. W różnych okolicach roślina żółknie. W handlu pszenicą przeważało mocne usposobienie. W Paryżu ceny pszenicy i maki poprawiły się. W Anglii pogoda jest wprawdzie pomyślniejsza, z wielu stron wszakże dają się słyszeć skargi, że pszenica traci barwę i nie rozwija się należycie. W handlu pszenicą przejawiała się mocna tendencja. Na 196 rynkach skontrolowanych cena przeciętna wynosiła 27 sz. 3 p. W Holandii roboty w polu postępowały przy pomyślniejszych warunkach. W Belgii w handlu pszenicą ożywienie małe. W Niemczech dowóz na rynki wewnętrzne z powodu naglących robót w polu mały; ceny poprawiły się wszędzie dosyć znacznie. Na rynku berlińskim zaoftarowanie mniejsze, skutkiem czego ceny poprawiły się.

Położenie statystyczne przedstawiało się, jak następuje:

	1897	1896	1895
Amerykańskie zapasy skontrolowane	4,713,000	7,416,000	8,810,000
Ładunki płynące do Anglii na zlecenie	878,000	1,282,000	2,246,000
Ładunki bezpośrednio na kontynent	802,000	1,100,000	1,336,000
Zapasy handlowe w Anglii	2,150,000	1,705,000	1,905,000
Ogółem	9,093,000	12,438,000	15,632,000
Dn. 3 kwietnia	9,359,000	12,774,000	15,629,000

Produkta na targach zagranicznych.

Cukier. W ubiegłym tygodniu większe obroty cukrem nie uskuteczniały się.

Dla kryształu tendencja pozostała niewyraźna.

Kawa na maj 39.50, na lipiec — na wrzesień 40.75, na grudzień 41.75 według notowań w Hamburgu.

Konopie w bardzo małych obrotach. Zapasy małe i dowóz słaby, ale zapotrzebowanie również bardzo ograniczone. Ceny bez zmiany.

Oleje spokojnie i bez zmiany. Oleje mineralne słabo. Ceny niezmiennione.

Tłuszcze mocno, przy warunkach ogólnych niezmiennych.

Nafta spokojnie. Sezon skończony, nie się nie robi. O nowych transakcjach naturalnie jeszcze mowy być nie może.

Skóry. Usposobienie dla skór wołowych jest ciągle mocne. Pokup na rynku dobry i chętny dla garbarni. Skóry końskie mocno bez zmiany.

Drzewo. Cena szweli dębowych doszła do tej wysokości, jakiej już od kilku lat nie było. Za klepki dębowe płać w Memlu do m. 215, a w Gdańsku do m. 200 za kopę.

Sól mocno, bez zmiany.
Cement. Ceny wysokie, nominalne.
Wapno bez zmiany, mocno.
Węgle kamiennie. Usposobienie rynku węglowego nieco osłabło. — W detalu ceny bez zmiany.

Sprawozdania handlowe.

Wełna.

Poznań, 30 kwietnia. Obroty wełną w ostatnim czasie ograniczały się do gatunków lepszych po cenach korzystnych dla nabywców; gatunki średnie i gorsze zupełnie były zaniedbane. W interesie kontraktowym dominuje brak przedsięwziętości.

Wrocław, 30 kwietnia. W interesie wełny panuje cisza — posiadacze produktu i reflektanci kupna zachowują się wyczekująco. Obroty wełną czystą i brudną były od początku miesiąca nader ograniczone, a ceny z trudnością się utrzymywały. Głównie wełna garbarska miała ożywiony pokup. — Interes kontraktowy zupełnie odpoczywa.

Berlin, 30 kwietnia. (Sprawozd. tygod.) Obroty wełną na tutejszym rynku były w minionym tygodniu ożywione w skutek licznego zapotrzebowania produktu przez fabrykantów miejscowych i prowincjonalnych. Zabrano w tym czasie z tutejszych składów do 1,300 centnarów wełny naturalnie mytej lepszego gatunku i brudnej. Ceny utrzymały się na dawnym poziomie; jedynie doskonale postawione partje, które w skutek niedostatecznego leżenia na składzie nabyły większej wartości, osiągały wyższe ceny. Dowodzi to zarazem, że tendencja rynku się wzmocniła, również i okoliczność, iż fabrykanci nie tylko nabywali większe partje, ale jeszcze umawiali się co do przyszłych zakupów. Fabrykanci z Forst przeważnie zakontraktowali produkt na przyszłą dostawę. Kilka partji wełny mytej i brudnej zakupiono do Austrii i Danii. — W interesie kontraktowym panuje jeszcze ospałość z powodu, że nabywcy i producenci nie mogli się dotychczas zgodzić co do ceny produktu. — Obroty wełną kolonialną były w ubiegłym tygodniu dość liczne na podstawie cen ostatniej aukcji londyńskiej.

Chmiel.

Nowy Tomysł, 30 kwietnia. Obroty chmielom na tutejszym rynku są ospałe i ograniczone do wyborowego gatunku pięknej jasno-zielonej barwy. Za taki produkt, dzięki szczupłym zapasom, sągano pełne ceny. Zapasy gatunków średnich i ostatnich są w r. b. większe, niż w r. z. o tym czasie. Za najlepszy chmiel płacono 80—90 m., a za średni 60 m. i niżej.

Norymberga, 29 kwietnia. Pogoda w ostatnim czasie sprzyja w wysokim stopniu wegetacji — wczoraj padł rzęsyty deszcz przy ciepłej temperaturze. Przywożone na rynek jarzyny kielki chmielowe w znacznej ilości świadczą o wyborowym stanie plantacji. Świetne widoki na przyszłość przy szczupłych obrotach musiałyby wpłynąć na podniesienie cen produktu, gdyby to było możebne. Ciekawa rzecz bardzo, co się stanie z temi tysiącami bel produktu, które się znajdują w tutejszych składach. W obecnej chwili niema na to żadnych widoków. Eksporterzy prawie zupełnie zaprzestali zakupów. Obroty dzienne nie przewyższają 60—70 bel. Lepszy towar wirtemberski osiągał 28—40 m. za 50 kilo, a średni towar zielonej barwy 20, 22, 25 i 28 m. Na pochodzenie produktu obecnie mało zwracają uwagi, a o cenie jedynie gatunek i kolor. Obrót tygodniowy wynosił 300—350 bel. Tendencja rynku pozostaje wciąż pod naciskiem braku zapotrzebowania.

Zytnio-pszenny mieszaniec. Według „Deutsche Mühlenindustrie“ powiodło się drowi Knaparowi wyprowadzić przy pomocy krzyżowania pszenicy z żytym, nowy gatunek zboża żytnio-pszennego. Zewnętrzne piętna tego ziarna przypominają zarówno pszenicę, jak żyto. Zboże to wymagać ma mniejszej pieczołowitości, niż pszenica, a co do plenności, daje lepsze rezultaty od żyta. Ziarno jest duże i ma kształt mocniej wydłużony, niż pszenica.

Stan zasiewów na Węgrzech.

W powietrzu pochmurne i dżdżyste zastąpiła jasna i słoneczna pogoda, przyczem temperatura znacznie się podniosła. Stan zasiewów wobec tego jest wyborny i wegetacja szybko postępuje.

O giełdę zbożową w Niemczech.

W ostatnim czasie giełdowcy berlińscy okazali podobno skłonność do ugody i powrotu na giełdę. Rokowania, toczące się pomiędzy ministeryum handlu a berlińskim związkiem kupców zbożowych, doprowadzić miały do pomyślnego rezultatu o tyle, że giełdowcy mają zamiar zakończyć strejk, jeżeli sprawa reprezentacji rolników w zarządzie giełdowym zostanie załatwioną w sposób, niewłaczający honorowi kupców, a powtórnie, jeżeli dotychczasowe karty umowy (Schlusschein), opracowane na podstawie prawa handlowego, ulegną zmianie. „Nat. Ztg.“ wątpi jednak o załatwieniu pokojowem i twierdzi, że kupcy stawiają rozmaite trudności. Pewna część żąda zniesienia zakazu handlu terminowego, inni nie chcą mieć rolników w zarządzie, inni znowu chcą dalszego petraktowania, a rolnicy domagają się usilnie jaknajprędszego wprowadzenia w życie prawa giełdowego w całej rozciągłości.

Produkcja i konsumpcja żelaza surowego w Niemczech.

W r. 1896 produkcja żelaza razem z dowozem surowca żelaza, wyrobów żelaznych i maszyn wynosiła 6.869.985 tonn, a wywóz surowca, wyrobów i maszyn wynosił 2.105.905 tonn. Konsumpcja więc niemiecka spotrzebowała 4.763.919 tonn, co daje 90,7 kilo na jednego mieszkańca. Produkcja krajowa dała 120,8 kilo na głowę. Statystyka wykazała w ciągu lat 1861—1864 produkcji 21,8 przy konsumpcji 25,2 kilo na jednego mieszkańca; w 1880 r. 61,2 prod. i 39,5 kilo kons., a w 1895 r. 105,1 prod. i 71,9 konsumpcji.

Wystawa w Wiedniu. W ciągu lata rb. otwarta będzie w Wiedniu międzynarodowa wystawa nowych wynalazków.

Dowóz zboża. Z Odesy donoszą, że przywóz zboża do portu tamtejszego jest w dalszym ciągu bardzo słaby. Koleją dowożą najwyżej 20—25 wagonów na dobę, podczas gdy zwykle w tej porze roku przywożono po 90 wagonów dziennie. Dowóz zboża morzem jest również nieznaczny.

Stan zasiewów i interes pszenicą w Anglii.

Według sprawozdania Beerboma, powietrze w Anglii było w ubiegłym tygodniu przyjaźniejsze dla roślinności, ale dla wegetacji pszenicy zbyt chłodne. Roślina w skutek tego w wielu okolicach straciła właściwą barwę. — Dowozy pszenicy na rynki z wewnątrz kraju przewyższają zapotrzebowanie konsumpcji i z tej przyczyny ceny obniżyły się o 1 szyl. na kwarterze; płacono za czerwoną pszenicę 27—28 szyl. i mniej. Usposobienie angielskich rynków dla zagranicznego ziarna było lepsze, czy to wskutek niepokoju w wschodzie, czy też w skutek danych statystycznych; faktem jest, że ceny tego ziarna podniosły się na kwarterze o 6 p. do 1 szyl. Interes pszenicą, jak zwykle w tygodniu przedświątecznym, był nieznaczny, ale tendencja była mocna. Dowozy pszenicy do Anglii przez szereg tygodni nie przewyższają 1/2 mil. kwarterów tygodniowo i podług Beerboma nie należy do 1 września oczekiwać większych dowozów, zwłaszcza jeżeli ujawni się większy popyt na kontynencie europejskim.

Stan zasiewów w Ameryce północnej.

Ministryum rolnictwa w St. Zjednoczonych ogłosiło sprawozdanie miesięczne o stanie zasiewów w dn. 1 kwietnia r. b. Według tego sprawozdania stan przeciętny zasiewów ozimych przedstawiał liczbę 81,4% wobec 77,1 w r. z., 81,4 w 1895 r. i 86,7 w 1894 r. W głównych stanach, produkujących pszenicę, stan zasiewów wyrażony w % tak się przedstawiał w dniu 1-go kwietnia:

	1897	1896	1895	1894	1893
Pensylwania	96	64	92	98	—
Ohio	83	56	86	90	87
Michigan	85	82	78	83	74
Indiana	65	77	83	90	81
Illinois	40	81	87	87	72
Missouri	60	75	89	88	76
Kansas	80	88	53	72	62
Kalifornia	39	91	54	87	67.

Stan zasiewów w poszczególnych stanach waha się w r. b. między 99 a 40 czyli o 59% — między Kalifornią a Illinois. W poprzednich latach najwyższa różnica nie przekraczała 40 %.

Obrona prawna.

Proces o nieuczciwą konkurencję, którym się zainteresował bardzo świat kupiecki, toczył się w ostatnim czasie przed sądem ziemiańskim w Berlinie w sprawie następującej:

We wrześniu r. z. wywiesił pewien kupiec tamtejszy w oknie wystawnem swego handlu kilka kartek małych z napisem „Wyprzedaż“ i wielki plakat z napisem „Z powodu zwinięcia składu i przeniesienia interesu wyprzedaje, aby zaoszczędzić kosztów przeprowadzki, wszystkie towary po niezmiernie niskich cenach, przeważnie po cenach zakupu“. Naprzeciw handlu kupca miała skład takich samych towarów pewna konkurentka, która kupca zaskarżyła do prokuratora o nieuczciwą konkurencję. W skardze doniosła, że kupiec nie poprzestaje na wyprzedaży towarów w handlu, ale odbiera prawie codziennie nowe towary; także ceny nie są u niego niższe aniżeli w innych handlach.

Oskarżony przyznał się, że kilka razy uzupełnił handel swój podczas wyprzedaży artykułami, które odbiorcy przywykli kupować u niego, zresztą odparł inne, poczynione mu w oskarżeniu zarzuty.

Prokurator wniósł o 200 mrk. kary.

Obronca tak uzasadnił obronę: Kupiec, urządzający rzetelną wyprzedaż, by zaspokoić wierzyteli, musi przeciw niektórym artykułom w tym czasie sprowadzić, gdyż inaczej zostałyby mu na składzie, jak w tym przypadku, kapelusze jedne i te same, więc nie mógłby zadosyć uczynić słusznym żądaniom kupującej publiczności i łatwoby mógł wejść w konflikt z prawem konkursesowem. W obec tego wniósł o uwolnienie klienta.

Sąd, przychyliwszy się tak pod względem subiektywnym jak też obiektywnym do wywodów obrońcy, uwolnił oskarżonego, gdyż doniesienia jego o celu wyprzedaży nie były nieprawdziwe, ponieważ lokal handlowy był rzeczywiście wymówiony kupcowi, a podanie ceny nie może też być uznane jako nierzetelne, bo wprawy niezmiernie niskie ceny można sobie różnie tłumaczyć, wreszcie zdaniem sądu wyprzedaż nie odbiera prawa kupcowi do uzupełnienia składu niektórymi już wyprzedanymi artykułami.

Ważny wyrok sądu rzeszy w sprawie wekslowej. W pewnej sprawie wekslowej przedłożył powód w pierwszej instancji przed izbą dla spraw handlowych dokumenta w oryginale, mianowicie weksle i protesty.

Po zasądzeniu pozwanego w pierwszej instancji złożył tenże apelację, atoli sąd potwierdził wyrok pierwszej instancji. Pozwany wniósł jeszcze o rewizję, uzasadniwszy wniosek między innymi tem, że powód w instancji apelacyjnej nie przedłożył odnośnie nie dołączył do akt dokumentów.

Sąd rzeszy VI senat dla spraw cywilnych, odrzucił rewizję, zaznaczywszy w motywach wyroku, że powód już w pierwszej instancji przedłożył sądowi dokumenta w oryginalach i że nadto dołączył tychże odpisy do akt, że więc było zupełnie zbytecznym ponowne przedłożenie dokumentów.

Od Redakcyi.

Pana A. Szelezińskiego — Kolano prosimy! o łaskawe podanie dokładnego adresu — najbliższej stacji poczty lub kolei — gdyż poczta zwróciła nam paczkę z wysłaniami a żądaniem przez Pana numerami »Pracy« skutkiem niedokładnego adresu.

Humorystyka.

H. K. T.

Śmigus.

KOBIETA.

Raz mnie pytano o te trzy litery,
Które w tytule napisałem właśnie
Więc ramionami ruszyłem, że nie wiem...
Ktoś rzekł: A niechże cię trzaśnie!
Toć to nie sztuka znaleźć ich znaczenie
H od niej wyraz wszczynają się hołota,
Który jest herbem z pustyni krzyżaka..
Co chce Polaków wpakować do błota.
K zaś zaczyna słowo co kiep znaczy
A jest przydomkiem takich tylko ludzi
Co im krzyżaka smakuje zasada
I program jego zapalają w nich budzi.
T truteń znaczy, lub innymi słowy:
Krzyżak, co lezie, tam gdzie nie dał centa.
Skonczył mój sąsiad, a ja wykrzyknąłem:
Masz słusność chłopie, wszak to prawda
[święta.

Dumanie Powielkanocne!

Wielkanoc, a — nareszcie wypoczną i śledzie...
Dziś naiwne — dowcipnie proszę z chrzanem w pysku
I wieprz, stary »maruda« na stole rej wiedzie,
Ogromną łapę swoją kładąc na półmisku...

Świnia bo zawsze świnia... lazi aż po stole!
I choć baranek becząc na to utyskuje —
Baby ją pod straż swoją zabrały w półkole:
(Śmiałość u bab podobność najwięcej zyskuje...)

To też wieprz bryka, w kielbasy rozwinął ramiona
Sążniste, że w nich całą kopę jaj obsaczył...
Aż cielęcina blada, biedna przelękniona
Tuli się do kołacza, by ją bronić raczył..

Pokorny placek przypadł butelkom pod stopy;
Białe ich szyjki widzi i tuziny liczy:
Więc pękawszy — achyła ciastowej salopy,
Jak kocięta gors chwalać swój pełen słodyczy.

Ten z makiem; obok niego ciągnie się więc drugi,
Migdałami sterczący narzuca się oku —
Istny rywal makucha... tylko z sercem długi
Jak to zwykle z głupia front — śmieje się
[z nich z boku.

Małżonek ocet, z tłustą swą babą oliwą
Pod rękę idą... kwaśna coś u męża mina,
Jakby mu od jej tłuszczu robiło się ckliwo,
I zerka w dal... on chętnie pobiegłby do wina!

Wszędzie rojno i strojno... barwinek od święta
Zieleni stół na okół; jak na wsi w niedziele,
W kwiatki, wianki i wstążki stroją się dziewczęta:
(Bo to jak łakocie... chwil mają nie wiele!)

Poki świeże to smaczne... wnet też zbiegnie zgraja
Z nożami, widelcami, a kończąc życzenia,
Co do tradycyjnego przywiązane jąja
Ogromnego narobi tutaj spustoszenia!

I koniec byłby niezły... Jedna tylko bieda,
Że często, by zastawić tak sutę święconę —
Musi się też »zastawić i futro u żyda«!...
O tem potem... dziś na to zarzucmy zastonę...

Lekarz. — Co panu dolega?
Chory. — Ja sam nie wiem. Pracuję
jak wół, jem jak wilk, śpię jak robak, a
jednak czuję się zmęczony jak pies.
Lekarz. — W takim razie udaj
się pan do weterynarza.

Stary pono zwyczaj — dawnych czasów sięga,
Wziął on swój początek i był swój datuje,
Jak to nas poucza religijna księga —
Gdy *Chrystus w Emaus* gości i wstępuje.
Wtedy ludek wierny, witając *Wszech-Pana*,
Zlewał drogę, szaty — wonnemi wodami —
Nie kroplą lub rosą — lecz z pełnego dzbana —
Uzczył *Zbawcę* świata „lanemi godami!“
Dziś ludzie — jak ludzie — niby także leją.
Śmigus dnia porządkiem, niejako pewnikiem,
Jedni — przeciw drugim — zawiścią wciąż zieją,
Lejem się nawzajem *złością i językiem* —
Intrygą, prywatą — w zamian za pachnidło,
Ot, słowem że postęp tak nas usposobił —
Że świat się zamienił istnie na straszdyło
I niejeden *Kaim* — wielu *Ablów* dobił!...

Chłopi i arystokraci.

Komedia nie do śmiechu.

—><—

Chłop do pracy choć ochoczy,
Ciężki żywot tutaj wiedzie.
„Zawsze wiatr biednemu w oczy“...
Żyd w dostatkach — a chłop w biedzie.

Zagon pola, w stajni krowa,
Trochę mleka i warzywa;
Bo oszczędzi człek, nie schowa,
Ale w mieście za grosz zbywa.

Do niedawna tak bywało,
Lecz coraz trudniejsza sprawa,
Dziś do zbytu miejsca mało:
Mleka w mieście — żyd sprzedawa.

Za to w chłopskim tym nabiale
Jest śmietana wpośród mleka;
Przeto ja ten nabiał chwale,
Choć myśl wsteczna mi daleka.

„Wspierać chłopów“ — hasło moje —
Aby za czas nie zbyt długi,
Nagradzając trudy, znoje,
Wyparli ztąd żydów cugi! —

Nie mam czasu.

— „Pawle, chodź ze mną na wódkę?
Tak jakoś dreszcz mnie przechodzi
I tobie zda się kieliszek —
Zareczam, że nie zaszkodzi.“

— „Lyknąłbym — ale nie mogę,
Bądź zdrów... sprawa przekłeta...
Żona kazala, więc muszę:
Kupować mąkę na święta.“

Biedny Pawelek, wyszeplem
Ma życie w szczęściu bogate,
Pójdę sam — w tem widzę zdala
Jasia czerwona facyatę,
— „Jasiu! chodź ze mną na wódkę?“
— „Nie piję“, odrzekł cmokając,
Muszę kupować migdały,
I pobiegł chyżo jak zając.

Dreszcz mnie po ciele przechodził,
Mój Boże! oto rozkosze...
Jakże dziś jestem szczęśliwy —
Żem kiedyś dostał dwa kosze!
Czy Jan i Paweł myśleli
W małżeństwie kując się pęta,
Że będą musieli: mąkę
Lub migdał, znosić na święta!

Kobieta!... puch marny!... A jednak dziś lekarz!
Kobieta? — dentysta. Kobieta aptekarz!
Ta wietrzna istota, serc męskich królowa,
Na wszystko dziś pono rzucić się gotowa!...
Kobieta? A ja wam powiadam zaiste —
Gdy gwałtem udawać chce naturalistę —
Gdy zbyt jest trywialna i w mowie swej wolna.
Gdy bodaj na bicykl »nie bokiem« siąść zdolna,
O! wtedy kobieta tak daleko sięga,
Że piekła otchłanie ze światem tym sprzega.

Z sądu.

Falszerstwo. Wczoraj przed
kratkami sądu karnego stawało kilka-
dziesiąt panien, obwinionych o sfałszo-
wanie daty urodzenia. Trzydzieści siedm
z nich na całe życie — do panińskiego
stanu, cztery na zamążpójście za litera-
tów, trzy uznano za niewinne, gdyż sobie
tylko po ośm lat ujęły.

W laboratorium chemicznem.

(Podśluchane autentyczne).

— Kasper! gdzie te flaszki co nam
do laboratorium przysłali?

— Flaszki — flaszki? — oto są.

— A gdzie wódka co w nich była?

— Wódka... wódka... no prawdę mó-
wiący, to niby jaka wódka — lyk, lyk...
no wypila się.

— A niech cię śnieg spali! Co ja
teraz zrobię? Destylarnia żąda poświad-
czenia z wyniku analizy, a ty nieponiu
wytrąbiłeś do szcztetu!

— Fracha panie doktorze! Sprawie-
dliwie mówię, jak ich było cztery
flachy, wypilem za jednym posiedze-
niem. Ani głowa, bodaj krztyny nie bo-
lała! Coby to wszystkie takie były
zdrowościowe.

— Chyba że tak, to na podstawie
twoego poświadczenia i ja poświadczę, że
wyroby: „Destylarni na raz
cztery flaszki“ pozbawione są fu-
zlu, nie atakują głowy, podniecają apetyt,
dają dobry humor i...

— Tak, tak, rumor... bo jak mnie
wzieno i runelo o ziemię — to dopiero
na drugi dzień na czworaku podniosłem się.

?

— Teraz już wiem, że nie ma trwał-
szego szczęścia jak w małżeństwie.

— Od dawna pan żonaty?

— Od wczoraj.

Profesor astronomii zajęty oblicza-
niem, kiedy się pokaże kometa. Wtem
wchodzi gospodyni i pyta:

— Proszę pana, kiedy podać obiad?

Zamyślony profesor odpowiada:

— 27-go września 1915 roku.

W szkole.

— Która z roślin ma najwięcej
białka?

— Szpinak z jajkiem, panie pro-
fesorze!

Pośrednictwo

przy sprzedaży i dzierżawie dóbr, folwarków i lasów, regulowaniu hipotek i zaciąganiu pożyczek na większe majątki na pierwsze miejsce lub też bezpośrednio po Ziemstwie Poznańskim, oraz na domy w górnej części miasta Poznania na pierwsze miejsce albo tuż po za bankowymi pieniędzmi **przyjmuje**

Dom hipoteczno-komisowy

(F. A. Drwęski i Sp.)

w Poznaniu, Rycerska ulica 38

Założone w r. 1876.

firma sądownie zapisana.

Telefon Nr. 295.

Dzierzawy.

wydzierżawienia

1000 mórg,

wszystko buraczana ziemia
kłasy, tuż nad koleją
i niedaleko cukrowni,
przy korzystnych warunkach;
kapitału potrzeba około 25 ty-
sięcy marek.

Centralna Agentura dóbr

(F. A. Drwęski i Sp.)
Poznań, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295).

Kupna.

Zaliczką 25.000 M.
poszukuje kupna

Folwarku

określonej 300 mórg, z wygo-
szoną domem mieszkalnym
i z ogrodem i dobrem za-
opatrzeniem, niedaleko miasta.
Oferta do Ekspedycji „Pracy”
w Poznaniu pod lit. D. L.

Sprzedaże.

Kilka rzeczywiście
pięknych

majątków

od 1000 do 3000 mg.

wyżej, z urodzajną
ziemią, dobrymi budynkami
i pysznym inwentar-
zem, przy nader przy-
stępnym warunkach będą-
cych na sprzedaż — poleca —
przy wszelkich kosztach

Centralna Agentura dóbr

(F. A. Drwęski i Sp.)
Poznań, Rycerska ul. 38 i p.
(Telefon Nr. 295).

Firma sądownie zapisana
założ. 1876

Tylko dla rodaka
jest rzadko piękny

majątek

ca. 1200 mórg, wszystko dobra
ziemia w starej wysokiej kul-
turze, z nadwycieczą sil-
nym inwentarzem,
bardzo obfitym zapasem nie-
traconych żniw, z pięknym
pałacikiem o 14 po-
kójkach w przecudnym
30 mórg wielkim pa-
rku, w pośród 3 dwercey,
a tylko godzinę szosa
od miasta Poznania,
przy zaliczce 75.000 młk. dla
podeszłego wieku i braku na-
stępstwa, **tanio do sprze-
dania.**

Centralna Agentura dóbr

(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
— Telefon Nr. 295. —

Wieś rycerska

2700 mórg, buraczana
ziemia od skiby do
skiby, incl. 200 mg. łąk,
ca. 8 kmtr. szosa od
cukrowni, budynki masiwi i
w wielkim porządku, z obszer-
nym ślicznym dworem wśród
wielkiego pięknego parku, go-
spodarstwo w wysok. kulturze
i już od 50 lat w obec-
nych rękach niemie-
ckich, z bardzo silnym in-
wentarzem i znacznymi zapa-
sami zeszłorocznych żniw, je-
żeli zaraz, za takse land-
szaftowa, przy zaliczce
180 000 młk. **wskutek staro-
ści do sprzedania.** Szosa
w miejscu.

Centralna Agentura dóbr

(F. A. Drwęski i Sp.)
w Poznaniu, Rycerska ul. 38.
(Telefon Nr. 295)

Parcela

(t. zw. Restgut) z dobrem
zabudowaniem ca. 200 mórg
za 30000 młk. przy 10000 m.
zaliczki do sprzedania.

Zgł. do eksp. „Pracy” pod
lit. W P. 348.

W Ostrobudkach

w powiecie Rawickim, można
tanio nabyć

parcel pszennej ziemi

bez budynków dowolnej wiel-
kości przy zaliczce 1/3 ceny
kupna.

O zgłoszenia uprasza się
pod literami: **A. M. 100**
postlagernd

Rawicz (Rawitsch).

Gospodarstwo

moje około 30 mórg dobrej
ziemi z zasiewem, budynkami,
łakami i chmielnikiem, przy
koleji leżące, sprzedać zamie-
rzam natychmiast w całości
lub parcelami Rodakowi, pod
przystępnymi warunkami.

Zołnierkiewicz,

Z b a s z y Ń (Bentschen).

W pewnym ożywionem mie-
scie Pr. Zach. jest rentujący się

HOTEL

z bardzo wielkim zajadem i
składem piwa z powodu innych
przedsiębiorstw tanio do sprze-
dania. Obrotu około 40,000 m.
Do objęcia potrzeba 8—10,000
marek. Oba języki krajowe
potrzebne. Ad. pod Nr. 99
Chełmno (Culm a. W.) poste
restante.

Pożyczki.

1000 marek

są zaraz na pewne miejsce do
wypożyczenia. Oferty pod lit.
P. P. 1000 postlagernd
Koronowo (Crone a. Br.)

Szukający miejsc.

Ekonom

kawaler, 5 lat w miejscu,
wolny od wojskowości i biegły
w piórze, **chlubnie poleco-
ny** szuka posady od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Rządca gospodarczy

żonaty, tylko z małą rodziną,
w najlepszej sile wieku, zdrowy
sprężysty i energiczny, biegły
w piórze i

doskonały gospodarz
obeznany jak najdokładniej z
uprawą roli i buraków cuk-
rowych,

9 lat w obecnej posadzie,
którą opuszcza li tylko dla
wydzierżawienia majątku, szu-
ka posady od 1 lipca przy skro-
mnych pretensjach.

**Polecenie z wszec
stron nader chlubne.**

Bliższych informacji udzieli
„bez wszelkich kosztów“

Centralne Biuro Zleceń

Drwęski i Langner
w Poznaniu, Rycerska 38.

Gorzelnik

kawaler niezony **ślósarz-
maszynista,** doskonały w
swoim zawodzie, 6 lat w obe-
cnej posadzie, wolny od
wojskowości i **kształcony u
Delbrücke w Berlinie,**
szuka posady od 1-go lipca lub
października r. b. przy skro-
mnych warunkach. — Bliż-
szych szczegółów udzieli **bez
wszelkich kosztów.**

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń.
w Poznaniu, Rycerska 38.

Nader uzdolniony agronom

liczący lat 35, żonaty, tylko
z małą rodziną, z wyższym
wykształceniem,

8 lat w obecnej posadzie
gospodarstwie renowanem—
mogący się powołać na
świetne rekomendacje
pierwszych powag po-
szukuje posady od lipca.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38.

Zapewniona egzystencja!

Kto pragnie otrzymać po-
sadę ze stałą pensją, niech się
zgoi pomiędzy 9 a 12 godz. na
Rycerską ul. 38 i p. na praw.

Gorzelnik

żonaty, tylko z małą rodziną,
**uczony ślósarz - ma-
szynista** biegły w piórze i
wszelkiej książkowości,

11 lat w posadzie,
ciągnący bez przerwy na
realnej drodze 11% — szuka
posady od 1. 7. br. ewent. i
z kaucją.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń
w Poznaniu, Rycerska 38

Rządca gosp.

kawaler, z dziesięcioletnią pra-
ktyką, w pierwszorzędnym go-
spodarstwach dobrze polecony,
znający gruntownie swój za-
wód szuka od 1-go lipca od-
powiedniego stanowiska. O ła-
skawe oferty uprasza się poste-
restante **Pleszew B. No. 176.**

Młoda osoba, sierota, z
dobrej obywatelskiej rodziny,
z bardzo skromnymi wymaga-
niami, pragnie przyjąć miejsce do
wyręczenia pani wszelkie za-
jęcia domowe, dozór i opiekę
nad dziećmi. Łask. of. pod lit.
L. L. 33. Poznań poste rest.

Pisarz gospodarczy

w 23 roku, z 5 letnią prakty-
ką w hrab. majątkach, wolny
od wojskowości, biegły w książ-
kowościach, niemieckim języ-
ku i piórze, obecnie w miej-
scu, z dobr. świad. poszukuje od
1 lipca r. b. posady **pisarza
polowego.** Łask. of. upr. p.
lit. J. N. 5. Oborniki-Poznań.

EKONOM

samotny, który od lipca ma
już stosowne miejsce poszu-
kuje zaraz za skromnym wy-
nagrodzeniem jakiegokolwiek-
badź zajęcia lub zastępstwa,
ponieważ próżniactwo wiekiem
mu się wyduje. O łaśk. oferty
upr. **W. Musiałowski,** św.
Marcin Nr. 3.

Służący

kawaler, posiadający dobre
świadcetwa szuka miejsce od
1 lipca r. b. Oferty przyjmuje
się pod lit. **W. K. M. 366** po-
ste restante **Gembice.**

Wolne posady.

W głąb Rosji potrzebny od zaraz lub później doskonały **Rządca gosp.**

żonaty lub kawaler — na znaczny kontrakt i sutą ordynaryę. Kandydat biegły w języku rosyjskim ma pierwszeństwo. Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ekonom

kawaler — z pensją 400 m. znajdzie trwałą posadę od natychmiast.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

EKONOM

kawaler, potrzebny pod dyspozycję dziedzica od 1. 7. br. Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Pieciu pisarzy gosp.

z pensją 300 do 360 marek i wyżej — potrzeba od natychmiast.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Pisarz gospodarczy, kawaler, biegły w korespondencji, znajdzie od 1. 7. br. dobrą i trwałą posadę jako

KASYER

dominialny z pensją początkowo 500 do 600 Mrk. i wolnym utrzymaniem w większych dobrach tu w Księstwie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska 38.

Gorzelnik

kawaler — potrzebny od zaraz na Śląsk z pensją 550 m. rocznie i wolnym utrzymaniem. Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska ul. 38.

GORZELNIK

kawaler — z kaucją 1000 marek — którą można depozytować w banku, znajdzie korzystną posadę tu w Księstwie. Drwęski i Langner

Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Włódarz

żonaty, potrzebny od zaraz do znacznego polskiego dworu pod Ostrów.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

OWCZARZ

żonaty z owczarkiem potrzebny o 1. 7. br. do znacznego polskiego dworu pod Ostrów.

Spieszne osobiste zgłoszenie przyjmie

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Włódarz

biegły w niemieckim, potrzebny pod Poznań od zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska 38.

OWCZARZ

z owczarkiem — potrzebny od 1. 7. do zarodowej owczarni w znacznych dobrach polskich pod Środą.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Kowal

żonaty, biegły w niemieckim, potrzebny od zaraz na 200 m. i deputat pod Jarocin.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Borowy

żonaty, potrzebny od 1. 7. br. do znacznych hrab. dóbr.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu Rycerska 38.

EKONOM

kaw., z dobrymi rekomendacjami potrzebny od 1. 7. rb. na osobny folwark w Królestwie Polskiem nie daleko od granicy. Pensja 300 m. i tantiema.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Ekonom

żonaty, bezdzietny, znajdzie od 1 lipca trwałe stanowisko w większym polskim majątku w okolicy Jarocina na pensją 500 mk. i deputat.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Rządca,

kaw., lecz tylko chlubnie poleceny, potrzebien od 1. 7. rb. do Prus Zach. na 900 m. pensji i wolne utrzzmanie.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Gospodyni

wład. biegle językiem niem., obeznana z gosp. podwórzowem i wykwinną kucnią, potrzebna zaraz do niem. majątku nad Ren na początkową pensją 300 mk. i wolną podróz. O spieszne zgłoszenia upraszają

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Zarządczyni

obeznana z gotowaniem potrzebna zaraz.

Drwęski i Langner
Centralne Biuro Zleceń w Poznaniu, Rycerska ul. 38.

Panna lub wdowa

samotna, która by sobie życzyła mieszkać z rodziną może się zgłosić

Półwiejska ul. 36, 1 p. na 1.

Potrzebny od zaraz

OGRODNIK

samotny. — Zgłoszenia i odpisy świadectw, których się nie zwraca przyjmuję (295)

Zarząd

Dom Cerekwice (per zniu).

Potrzebny od zaraz

elew gospod.

bezpłatny. Oferty uprasza się Poście restante (349)

Skalmierzyce N. A. 75.

2 palaczy

i 2 ustawiaczy cegły w okrągłaku poszukuje zaraz do mojej cegielni w Strzelnie. Zgłoszenia przyjmuje zarząd cegielni w Strzelnie. (294)

W. Szuda Inowrocław.

Dom. Orpiszewek p. Kottin

przyjmie zaraz bezpłatnego

elewa gosp.

Urzędnik gosp.

potrzebny od 1. 7. 97. Pensja 600 m. gwiazdka 50 mk. i wolne utrzymanie, tylko doświadczony rolnik z dłuższą praktyką zechce kopie świadectw wysłać pod adresem: Dom. Gołuchów p. Tursko.

Poszukuje się od 1 maja r. b. energicznego i doświadczonego **urzędnika gosp.**

na średni, intenz. zagosp. majątek, znającego dosk. uprawę roli i chów inwentarza, a pilność, trzeźwość i zdatność kilkol. świadectw, wykażać mogącego. Pensja 400 mk. i tantiema od 130 mrg. bur. cukr. Oferty natychmiast pod lit. T. E. Thorn.

Od 1 czerwca r. b. potrzebna jest

GOSPODYNI

w średnim wieku, znająca się dokładnie na gospodarstwie, prasowaniu męzkiej bielizny, oraz umiejąca doskonale gotować na stół pański. Zgłoszenia przyjmuje

Dominium Podarzewo p. Pobiedziska (p. Pudewitz).

Kucharka

gotująca bardzo dobrze na stół pański.

Pokojówka

zgrabna, znająca usługę pokojową i (342)

Piastunka

t. j. raczej kobieta do dzieci (1½ rocznego dziecka i 2 starszych) znajdująca trwałe miejsce w Dominium Kościanki p. Sołkolniki (Bz. Posen.)

Potrzebna jest od 1go lipca na wieś do dziewczynki 11 let.

nauczycielka egz.

muzykalna, w młodszym wieku, z kilkoletnią praktyką, skromnymi wymaganiami i dokładną znajomością języka franc. i niem. Oferty wraz z podaniem warunków uprasza się nadsyłać do Z. K a r w a t, Dzierzno p. Szczuka (Strasburg W/Pr.)

Potrzebna jest **nauczycielka** z muzyką na 300 rubli pensji, kilka **gospodyń pokojowych i kucharek** do miasta na wysoką pensją. Zgłosić się do biura

W. Gniatczyńskiej, Toruń, Nowy Rynek 19,

Panna służąca

z kilkoletnią praktyką potrzebną od 1 lipca rb. Kopie świadectw przestać pod adresem:

Komierowska w Niezychowie via Białostowie (Weissenhöhe)

Poszukuje zdalnych

STANICZAREK,

i uczenice

przyjmuje (346)

I. Afeltowska, Garncarska Nr. 3.

Znajdzie niezwłoczne pomieszczenie w fabryce kaffi, firmy J. Andrzejowski w Kijowie **palacz** (Brenner) wykwalifikowany, średnich lat, Polak. Bliższe szczegóły listownie. Oferty adresować J. Andrzejowski Kijow.

Wolontaryusza

płatnego z lepszym wykształceniem szkolnem przyjmie zaraz do biura kupieckiego

Petzold i Company E. L. Inowrocław.

ELEWA

do mej apteki poszukuje od 1-go maja r. b.

Z. Ritter, Grodzisk.

ELEWA

poszukuje do mej apteki w Czempiniu.

ELEWA

do swej apteki przyjmie zaraz Z. Grochowski w Miłostawiu.

Chłopiec porządnych rodziców w wieku 16—17, lat jest pożądany jako (347)

UCZEŃ

we fabryce **siodel, szorów, kuferków, torb itd.** W. Plucińskiego w Poznaniu Berlińska ul. Nr. 15.

UCZNIA

do ogrodu przyjmie ogrodnik **Trąbka w Czaczu.**

Ucznia

syna zamożnych rodziców, chcącego wyuczyć się (golarstwa, cyrulictwa i muzyki, przyjmie zaraz lub później **J. S. Fagiewicz,** dentysta, techn. i coiffeur. Wronki.

UCZNIA

do introligatorstwa szuka zaraz

S. A. Rawicz, Rogoźno.

UCZNIA

z dobrem wychowaniem, przyjmie handel korzeni, win i cygar

K. Felicki w Ujściu (Usch).

Ucznia

do handlu bławatnego przyjmie zaraz

Noskowicz i Kropaszewski w Pleszewie.

Chłopiec chcący się wyuczyć piekarstwa znajdzie miejsce jako

uczeń.

Czas nauki 3½ roku; wolny stół, stancya i u-brania, koszta podróży 4 kl. zwraca się rodzicom albo opiekunowi. 296

FRYD. CARL DUNKER, mistrz piekarski Herscheid w Westfalii.

Do handlu mego towarów kolonialnych, połączonego z hotelem i destylacją, szukam zaraz.

2 uczni,

synów uczeiwych rodziców. W Michalkiewicz, Trzemeszno.

Poszukuję natychmiast **pomoenika**

do handlu kolonialnego, który się co dopiero wyuczył i **ucznia**

z dobrej familii, z dobrem wykształceniem szkolnem. Tylko własnoręczne zgłoszenia przyjęte będą.

B. Mierzyński, w Pleszewie, handel kolonialny, wyszynk, skład win i cygar.

Kilku KOBIEŃ

do roznoszenia pisma co sobotę po południu potrzebuje **Ekspetycja „Pracy”,** Poznań, ul. Rycerska nr. 38.

Złoty medal.

**Antoni Rose**

w Poznaniu (w Bazarze)

poleca:

Złoty medal.



En gros

Skład papieru

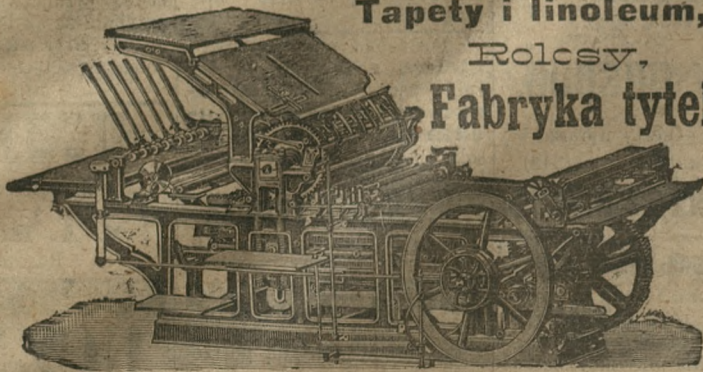
En detail

i materiałów piśmiennych.

Tapety i linoleum,

Rolcoy,

Fabryka tytek



DRUKARNIA.

Zakład litograficzny.

Wykonuję za pomocą maszyn pospiesznych wszelkie prace w zakresie litografii i druków wchodzące.

Fabryka rejestrów gospodarskich, książek kościelnych i kontowych, skład papieru do opakowań i tektury.

Wszelkie próby na żądanie franko.

Generalne zastępstwo na W. Księstwo Poznańskie fabryki linoleum w Delmenhorst.

Telefon Nr. 86. **Hôtel Victoria** Telefon Nr. 86.

Poznań, ul. Berlińska 17.

Właściciel: **R. Mylo.**

Poleca pokoje począwszy od 2 mrk. Łazienki w domu. Przystanek kolei konnej. — Salę balową polecam na wesela i inne uroczystości. (341)

W lokalach parterowych urządzona:

**Wiedeńska kawiarnia
i restauracya z kuchnią warszawską.**

Obiady po 1,50 mrk. od godz. 1-szej do 3-ciej i wszelkie potrawy à la carte.

Piwa **monachijskie, kulmbachskie, pilzeńskie** z miejskiego browaru w Pilsen, składowe.Wina **węgierskie, Bordeaux** białe, **hiszpańskie** oraz **szampańskie** po różnych umiarkowanych cenach.**NAUKA.**

Za nauką świat
Z dawna goni w szale,
Bo ona to kwiat,
Co kwitnie wspaniale.
Soków na nim w bród,
A choć wszystkie żyzne,
Pszczola zład ma miód,
A osa — truciznę.

U dentysty.

— Przyszedłem, aby mi pan zęb wyrwał.
— A który pana boli?
— Ten drugi z prawej strony na pierwszym pięttrze.

A. Pfitznerw Poznaniu
Stary Rynek Nr. 6

od roku 1849

Cukierniapoleca Szanownej Publiczności na porę
wiosenną**napój majowy**na świeżej mażance, butelka³ / 4 litra 80 fen.

Limonady, bowle, soki, karmelki owocowe po 1.20 m. funt.

Torty pomarańczowe, ananasowe.

Spodki kruche do ciast owocowych
tuzin 50 fen. 185**Po kupiecku:**

— Pan jesteś kandydatem na korespondenta?
— Tak, szanowny panie.
— Czy znasz pan dobrze język francuzki i niemiecki?
— Doskonale — i angielski nawet. Jakie wynagrodzenie przywiązane jest do tej posady?
— Tysiąc pięćset tal. rocznie; ale ponieważ język angielski w mojem biurze potrzebny nie jest, przeto zredukuję tę pensję o 1/3 część.

— Kup pan dobrodziej tę kanapę! Ja pant radzę, ja panu każę ją kupić.

— Taki nędzny, stary i drogi grat!

— To jest antyk! to amatorski kawalek! Na tej kanapie sam Napoleon siadywał.

— Który? Pierwszy?

— Czy on był pierwszy, tego nie wiem, ale nazywał się Napoleon Szwaremacher i miał sklepik z galanterią na Wronieckiej ulicy.

Restauracya B. Girth,

ul. Wilhelmska Nr. 28

naprzeciwko poczty.

Wyszynk doskonałego piwa składowego Bawaria, Kieslinga piwa kulmbachskiego i prawdziwego pilzneńskiego. (297)

Potrawy à la carte o każdej porze.

Śniadania od godz. 9 do 12.

Obiady począwszy od godziny 12.

Adwokat ludowy

Poznań, Kramarska ul. Nr. 5 I pt.

Walenty Nims,

emeryt rządowy — dawniejszy egzaminowany urzędnik sądowy biurowy. (165)

Srebrny medal.

Poznań

1895.

E. KMIĘCIKOWSKI

Poznań, ul. Butelska 8.

Skład i pracownia

eleganckiego obuwia wszelkiego rodzaju,

Jako specjalność polecam:

obuwie na nogi chore

(z guzłami i nagniotkami, na płaskie nogi itd.)

Jako też przeciw reumatyzmowi.

Zwracam uwagę na wielki wybór obuwia i nowego. — Reparacje wykonuje się w najkrótszym czasie. Cena przystępna. (333)

